

*...Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorosniemy do wymiarów pełni Chrystusowej...*

---

## **Wszystko już się wykonało**

Potem Jezus, wiedząc, że się już wszystko wykonało, aby się wypełniło Pismo...

...rzekł: Wykonało się!...

J 19:28,30

Dzieło odkupienia, którego punktem kulminacyjnym była chwila i były słowa z powyższego tekstu Pisma, jest przełomowym wydarzeniem w dziejach całej ludzkości. Czego od tysiącleci z utęsknieniem wyczekiwano, stało się faktem. Od tego wydarzenia cała duchowa rzeczywistość jest inna niż poprzednio. Odniesione przez Chrystusa na Golgocie zwycięstwo obejmuje wszystkie dziedziny i rzutuje w sposób istotny na wszystkie sfery naszego życia. Od tego wydarzenia wszystko wygląda inaczej.

Oczywiście nie omówimy na tym miejscu jak to się stało i co konkretnie uległo zmianie. Przedstawione to zostało wyczerpująco w Piśmie Świętym i przełom ten może być udziałem tylko tych, którzy przyjmą to Boże przesłanie dla każdego człowieka, dadzą się pouczyć i zaczną iść wskazaną przez Chrystusa drogą. Tacy stają się nowym stworzeniem, stare przemija, a wszystko staje się nowe (2Ko 5:17).

Pozostaje jednak faktem, że ci wszyscy z nas, którzy otworzyli się na Boże przesłanie i weszli na tę drogę, w bardzo różnym stopniu korzystają ze zdobyczy, dobrodziejstw i błogosławieństw tego przełomowego dzieła, jakiego dokonał Chrystus. Wprawdzie nawet mała jego cząstka niesamowicie ubogaca człowieka, niemniej jednak ponosimy stratę, jeśli zadowolamy się jedynie cząstką, a nie czerpiemy ze źródeł zbawienia w całej pełni (Iz 12:3; Iz 55:1-3).

Z tej właśnie przyczyny Bóg w swoim Słowie zachęca nas wielokrotnie do głębszego poznawania Chrystusa i Jego dzieła, właśnie po to, abyśmy mogli w większej niż dotychczas mierze korzystać z duchowej obfitości, jaka dzięki dziełu odkupienia stała się naszym udziałem. Bardzo gorąco modlił się o to apostoł Paweł, prosząc, aby wiernym dane było zrozumieć „jako bogactwo chwały jest udziałem świętych w dziedzictwie jego i jak nadzwyczajna jest wielkość mocy jego wobec

nas...” (Ef 1:18,19). Od tego bowiem zależy zarówno nasza własna obfitość, jak i nasz sukces w pracy dla Pana.

Znana jest historia o człowieku, który z trudem uciułał na bilet, aby popłynąć za ocean. Na statku żywił się serem, którego zapas zabrał sobie na drogę, gdyż nie miał pieniędzy, aby korzystać z tych smacznych, pachnących, obfitych potraw, jakie podawano w restauracji. Jakież było jego zdumienie, zażenowanie i smutek nad poniesioną stratą, kiedy pod koniec podróży dowiedział się, że pełne utrzymanie zawarte było w cenie jego biletu, że więc miał prawo jeść do syta te wszystkie smakowite dania bez żadnej dodatkowej opłaty!

Czy my jako chrześcijanie nie jesteśmy podobni do tego człowieka? Czy nie będziemy kiedyś ogromnie zażenowani, kiedy dowiemy się, że podróżując na Bożym statku niepotrzebnie jedliśmy przez długie lata, a może nawet przez całe życie, marny ser własnego wyrobu, zamiast rozkoszować się bogactwem Pańskiego stołu — wspaniałymi owocami Golgoty? Czy nie warto czym prędzej zreflektować się i zasiąść w Bożej restauracji? Jeśli dokładniej i dogłębniej przestudiujemy jądłospis — Pismo Święte, przekonamy się niewątpliwie, że ta historia bardzo trafnie opisuje nasze własne postępowanie.

Nie musi jednak dłużej tak być. Zacznijmy więc od zaraz wnikać głębiej w nasze przywileje dzieci Bożych. Kluczowym wyrazem w naszym fragmencie Pisma jest wyraz **wszystko**. Jezus wiszący na krzyżu miał pewność i dał temu wyraz, że już **wszystko** się wykonało. Z tym samym wyrazem spotykamy się wielokrotnie w zwiastowaniu Pana Jezusa i Jego apostołów. „... szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a **wszystko** inne będzie wam dodane” (Mt 6:33); „I **wszystko**, o cokolwiek byście prosili w modlitwie z wiarą, otrzymacie” (Mt 21:22); „**Wszystko** jest możliwe dla wierzącego” (Mk 9:23); „... Bóg współdziała we **wszystkim** ku dobremu...” (Rz 8:28); „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził... jakżeby nie miał z nim darować nam **wszystkiego**? (Rz 8:32); „... Iżeście w nim ubogaceni zostali we **wszystko**... (1Ko 1:5); „... **wszystko** bowiem jest wasze” (1Ko 3:21); „... **wszystko** jest wasze” (1Ko 3:22); „... jako nic nie mający, a jednak **wszystko** posiadający” (2Ko 6:10); „A tak ubogaceni we **wszystko** będziecie mogli okazywać wszelką szczodroblivość...” (2Ko 9:11); „**Wszystko** mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie” (Flp 4:13); „Boska jego moc obdarowała nas **wszystkim**, co jest potrzebne do życia i pobożności...” (2Pt 1:3).

To **wszystko** dostępne jest dla nas poprzez wiarę. Potrzeba nam wyciągać po to wspaniałe dziedzictwo ręce naszej wiary, gdyż bez tego

będziemy ciągle „jedli ser”. Wie o tym nasz przeciwnik diabeł, toteż całe wysiłki wkłada w to, aby nie dopuścić, by nasza wiara połączyła się z tym doskonałym Bożym dziełem odkupienia i wydała wspaniałe owoce. Rezultat zależy więc nie od obiektywnych faktów, gdyż te są jednoznacznie korzystne, skoro wszystko już się wykonało, lecz od naszego do nich podejścia, od naszej świadomości co do tych faktów i od naszego postępowania w zgodności z nimi. Wiarę można bowiem zdefiniować jako uzgodnienie myśli, słów i czynów z duchowymi faktami, przedstawionymi w Piśmie Świętym.

Brak wiary u ludzi odrodzonych przejawia się najczęściej w takiej postaci, że w obliczu istniejących wszelkiego rodzaju potrzeb i problemów, obojętne czego by one dotyczyły, dochodzimy do jednego z następujących wniosków: Po pierwsze mamy przekonanie, że aby nastąpiła zmiana, Bóg musiałby jeszcze coś zrobić, przy czym nie mamy pewności, czy zechce i czy to zrobi. Po drugie, sądzimy, że aby nastąpiła zmiana, my musimy jeszcze coś zrobić, przy czym nie mamy pewności, czy jesteśmy w stanie, czy damy radę, czy podołamy, czy będzie nas na to stać. Po trzecie, uważamy, że aby coś się zmieniło, inni ludzie musieliby coś zrobić, ale mamy świadomość, że oni nie chcą, a nasze apele do nich nie skutkują. I po czwarte, myślimy, że aby mogło dojść do przełomu w jakiejś sprawie, musiałby zmienić się pewne niesprzyjające okoliczności, przy czym widzimy, że nie mamy na nie wpływu.

W każdej z takich sytuacji, a bywa ich w naszym życiu całe mnóstwo, dochodzimy w końcu do poczucia bezradności i bezsilności, do stanu ogólnej niemożliwości. Uważając się za wierzących, w praktyce rezygnujemy z Bożych obietnic i uprawiamy chrześcijaństwo środków naturalnych, a na skutek tego doniosłość, wspaniałość i doskonałość Bożego dzieła odkupienia coraz bardziej w naszych oczach blednie i maleje. Jest to tragiczny, ale jakże powszechny stan, w którym ani sami nie cieszymy się zwycięskim życiem, ani też nie jesteśmy w stanie pełnić swojego posłannictwa świadków Chrystusa i zadowolić Boga.

W praktyce przejawia się to w różnoraki sposób. Często słyszymy modlitwy albo zachęty do modlitw „o nowe wylanie Ducha Świętego”. Czyżby nie został On jeszcze wylany? Dostyc powszechne są prośby o to, „aby Pan zesłał przebudzenie”. Często w naszych myślach roztrząsamy przeszkody, na jakie natrafia głoszenie ewangelii czy rozwój Kościoła i dochodzimy do wniosku lub modlimy się o to, aby Bóg je usunął, aby zmienił nastawienie tego czy tamtego człowieka, aby ożywił martwe lub śpiące zbory, aby zmienił takie czy inne okoliczności, by dzieło Boże mogło potoczyć się naprzód. Jakkolwiek właściwe byłyby nasze intencje, modlitwy takie w istocie rzeczy obrażają Boga,

gdyż są jakby zakwestionowaniem doskonałości dzieła Chrystusa. To może módlmy się wprost o powtórzenie Jego męki, śmierci i zmartwychwstania, skoro pierwsza Jego męka, śmierć i zmartwychwstanie są w naszym życiu tak mało skuteczne!?

— Czy tak musi być? — Z pewnością nie! Chrystus nie po to cierpiał i umierał, aby Jego lud żył w takim stanie. Fakt, iż „wszystko już się wykonało” oznacza, że dostępne są wszelkie niezbędne środki, aby każdy z nas mógł żyć pełnym, obfitym, zwycięskim życiem tu i teraz. Nie musi już niczego więcej czynić Chrystus, gdyż wszystko już uczynił. Nie musimy już także niczego, co przekraczałoby nasze możliwości, czynić my sami, gdyż w dziele Chrystusa mamy wszelkie niezbędne środki, wszelkie wyposażenie. Nie stanowi też żadnej przeszkody postawa innych ludzi albo jakichkolwiek okoliczności, gdyż zwycięstwo Chrystusa jest zwycięstwem nad wszystkimi przeciwnościami i przeciwnikami.

Doskonałość dzieła odkupienia oznacza, że są dzięki niemu zaspokojone wszystkie nasze potrzeby, są dzięki niemu rozwiązane wszystkie nasze problemy, są dzięki niemu pokonani wszyscy nasi nieprzyjaciele, są dzięki niemu usunięte wszystkie przeszkody, są dzięki niemu dostępne wszystkie środki. Bóg nie musi już nic więcej robić, nie musimy już na nic czekać, nie musimy też sami robić niczego, czego nie możemy. Kiedykolwiek więc pojawia się jakiś problem, naszym zadaniem nie jest głowienie się, jak go rozwiązać, lecz znalezienie i przyjęcie Bożego rozwiązania, zawartego już dla nas w dokonanym dziele Golgoty. Inaczej mówiąc, nie ma żadnych obiektywnych przeszkód. Są tylko przeszkody subiektywne, polegające na naszym złym sposobie patrzenia, na naszej złej ocenie sytuacji, a mówiąc wprost, są one rezultatem naszej opieszałości i niewiary.

Ale jest bardzo dobra nowina! Ona brzmi: „Wszystko już się wykonało!” Mamy pełne możliwości współdziałania z Bogiem i prezentowania przed światem nowego człowieka i Kościół pełny chwały. Wszystko niezbędne jest w obfitości do naszej dyspozycji. Także i nasze zaćmienie umysłu polegające na niedostrzeganiu doskonałości dzieła Golgoty zostało przez to dzieło uleczone. „W owym dniu głusi będą słyszeć słowa księgi, a oczy ślepych z mroku i z ciemności będą widzieć” (Iz 29:18). Czy masz świadomość, że ten dzień zbawienia, dzień owoców Golgoty to dzień dzisiejszy?

Droga naprzód do zwycięstw stoi przed nami otworem, gdyż Zwycięzca z Golgoty przełamał opór przeciwnika. Odrzućmy jego kłamstwa, które mówią co innego i ruszmy naprzód. Żadna przeszkoda nie

ma mocy nas powstrzymać. Żadna warownia nie ma szans się przed nami ostać, jeśli tylko wchodzić będziemy coraz głębiej w poznanie doskonałości dzieła Chrystusa i złożymy samych siebie na Bożym ołtarzu.

Przebudzenie w Polsce i bogactwo dóbr duchowych w tutejszym Kościele stanie się rzeczywistością nie dlatego, że ktoś przyjechał z Ameryki i prorokował, że tak będzie, aczkolwiek Bogu niech będą dzięki za każde proroctwo, które o tym mówi, i nie dlatego, że jest ruch modlitewny, który do tego dąży, aczkolwiek Bogu niech będą dzięki za każdego człowieka i za każdy ruch, który do tego dąży, lecz po prostu dlatego, że zapewnia to zwycięstwo Golgoty! Doskonałość dzieła Chrystusa plus twoja i moja gotowość bycia Bożym narzędziem bez względu na koszty to potencjał w pełni wystarczający do Bożego zwycięstwa w nas i przez nas oraz do potężnych przemian duchowych w naszym kraju.

Trzeba nam wytrwale i usilnie modlić się, ale nie o to, co już zostało nam darowane, tylko w tym celu, aby przed obliczem Bożym doznawać przemiany, tak by nasze myśli, słowa i czyny były w pełnej zgodności z duchowymi faktami, wynikającymi z dzieła Golgoty. W miarę postępów w tej naszej przemianie będzie nas wypełniać Boża chwała, a Kościół kroczyć będzie od zwycięstwa do zwycięstwa.

To nie jest żadna utopia, lecz takie dynamiczne, zwycięskie chrześcijaństwo zawsze istniało, a w obecnym czasie istnieje i działa na taką skalę, jak nigdy dotąd w całej historii Kościoła.

— O kim ty mówisz? O Wigglesworcie, o zielonoświątkowcach, o Branhamie, o Osbornie, o charyzmatykach, o Reinhardzie Bonnke, o Benny Hinnie, o Trzeciej Fali? — Nie! Mówię o Jezusie Chrystusie i Jego doskonałym dziele odkupienia, dzięki któremu zaistniała możliwość doskonałego, zwycięskiego życia chrześcijańskiego i powstał doskonały Kościół. A ci wszyscy wymienieni i niezliczone mnóstwo innych to po prostu ludzie, którym dane było spojrzeć na duchową rzeczywistość niezamglonym, ostrym wzrokiem, i którzy dzięki temu w swoim czasie odłożyli swój ser i zasiedli do obficie zastawionego Bożego stołu.

A teraz pora, a teraz kolej na mnie i na ciebie. Nie zobaczymy tej rzeczywistości, jeśli patrząc na siebie i na innych ludzi zamiast na Chrystusa i Jego doskonałe dzieło oraz dając posłuch kłamstwu oskarżyciela uprawiać będziemy chrześcijaństwo biadolonia, kwękania i wzajemnych sporów. W takim razie nie pomoże nam ani pierwsza fala, ani druga, ani trzecia, ani dziesiąta. W imieniu Jezusa Chrystusa mówię ci: „Wstań i chodź!” W mocy i zwycięstwie Golgoty!

## Idzie przed nimi

Gdy wszystkie swoje wypuści, idzie przed nimi,  
owce zaś idą za nim, gdyż znają jego głos.

J 10:4

Mowa w tym tekście oczywiście o pasterzu, i to o dobrym pasterzu. Biblijna symbolika pasterza i owiec jest bardzo wymowna. Nasza relacja z Jezusem podobna jest do relacji pasterza i owiec. Pan jest naszym pasterzem, a my jesteśmy Jego owcami. Pasterz prowadzi owce, troszczy się dla nich o paszę i dba o ich bezpieczeństwo.

Pismo Święte mówi jednak także o ludzkich pasterzach, powołanych przez Arcypasterza Jezusa Chrystusa do pasienia Jego stada (J 21:15–17; Dz 20:28; Ef 4:11; 1Pt 5:1–4). Ci pasterze mają te same zadania w stosunku do owiec i wzorować się powinni na Jezusie Chrystusie.

Nasz tekst podkreśla fakt, iż dobry pasterz idzie przed owcami, a jego owce idą za nim. Świadczy to o tym, że owce robią to dobrowolnie, spontanicznie, po prostu dlatego, że odczuwają potrzebę bycia blisko pasterza, gdyż są świadome, że ich dobro zależy od tej bliskości. Zwalnia to dobrego pasterza od potrzeby stosowania jakichś bodźców czy środków przymusu, aby nakłonić owce do podążania za nim.

Inaczej będzie w przypadku pasterza złego. Fakt, że jest złym pasterzem, ujawnia się w tym, że nie zaspokaja w pełni lub nie zaspokaja wcale potrzeb owiec. Może są zdezorientowane, niepewne celu, może są niedożywione lub głodne, a może nie czują się bezpieczne. W wyniku tego nie ma spontaniczności w ich podążaniu za pasterzem. Ociągają się i marudzą, gdyż potrzeba bycia blisko pasterza nie jest dla nich wcale oczywista.

Jeśli zaś owce tak się zachowują, może to wywołać frustrację i zniecierpliwienie pasterza i zmusić go do poszukiwania środków, które zapewnią należyte zachowanie się owiec. W skrajnym przypadku zły pasterz zamiast iść przed owcami, będzie je pędził przed sobą, a jeśli będą się rozbiegać, to postara się o psy, które będą naganiać owce. Taka sytuacja obrazuje wzajemną relację pasterza i owiec całkowicie różną od tej z naszego tekstu.

Należy szczerze stwierdzić, że taka nienormalna, niewłaściwa sytuacja nie jest rzadkością pośród ludu Bożego. Relacje między owcami a pasterzem bardzo często układają się źle. Bardzo często powstaje napięcie, owce zachowują się niesfornie i pasterze uciekają się do różnych nacisków, aby je zdyscyplinować. Przykre to i bolesne, po-

nieważ wypacza wspaniałe rządy Jezusa Chrystusa i przeważnie wy-  
rządza Pańskiej owczarni znaczne szkody.

W części takich przypadków powodem jest cielesność i różne jej przejawy, bardzo często po stronie owiec, czasem po stronie pasterzy, a nierzadko po obu stronach. Tymi przypadkami jednak na tym miejscu się nie zajmujemy i problemów z tym związanych tutaj nie omawiamy. Chodzi nam tutaj raczej o sytuacje, kiedy zarówno pasterz jak i owce to szczerze dzieci Boże, nowo narodzeni wierzący, szczerze miłujący Pana i pragnący podążać Jego drogami, a mimo tego w ich relacjach pojawia się ten problem.

Dzieje się tak między innymi wtedy, kiedy pasterz czyli lider, przywódca doświadcza społeczności z Panem i gorąco pragnie dążyć naprzód, zdobywać nowe tereny duchowe i wchodzić w większą obfitość, ale jego entuzjazm mimo jego wysiłków nie udziela się owcom. Sam pali się i robi wszystko możliwe, aby „rozruszać” wiernych w modlitwie, w głoszeniu ewangelii, w budowaniu zboru, ale reakcją jest obojętność. Lider niecierpliwi się i walczy ze zniechęceniem.

Powstaje pytanie, kto za ten stan ponosi odpowiedzialność i jak można go uleczyć. Jeśli zastanowić się nad istotą relacji pomiędzy pasterzem i owcami, przedstawioną powyżej, odpowiedź na to pytanie będzie prawie oczywista. Jest ona niestety gorzka i bolesna. Jeśli owce nie idą za tobą spontanicznie i dobrowolnie, to jesteś nie dobrym, lecz złym pasterzem.

Jeśli powyższe stwierdzenie cię oburza, to masz problem z własną ambicją, ale w interesie Królestwa Bożego zrobisz dobrze, przyjmując tę ocenę i wyznając to w pokorze Panu. To prawda, że przeżywasz wspaniałe chwile z Panem, że czujesz się ożywiony i rwiesz się do przodu. To wszystko jest dobre i dziękuj za to Bogu. Ale jeśli twój entuzjazm nie udziela się innym, jest to dowodem, że twoja własna wewnętrzna przemiana jest jeszcze niewystarczająca. Bywa tak, że porównując się z innymi wyglądamy nie najgorzej i to nas uspokaja, ale naszym punktem odniesienia ma być Jezus, a nasz duchowy potencjał ma być co najmniej na miarę istniejących potrzeb.

Inaczej mówiąc, tryska w tobie źródło żywej wody (J 4:14), ale rzeki wody żywej nie płyną jeszcze z ciebie (J 7:38). Sam jesteś już ożywiony (Ef 2:5; Kol 2:13), ale nie wypływa jeszcze z ciebie ożywiający Duch (1Ko 15:45). Próbujesz jak najbardziej szczerze „rozruszać” słuchaczy, ale robisz to swoim duszelnym entuzjazmem, a nie mocą Ducha, i dlatego rezultat jest taki marny. Nie czuj się tym po-  
tępiony, gdyż ta sprawa jest jeszcze wspólnym problemem nas wszyst-

kich, ale nie bagatelizuj też tego, gdyż to pociągnęłoby za sobą niewykorzystanie ogromnych możliwości.

— Jakie z tego wyjście? — Trzeba nam tylko stawać przed obliczem Bożym i usilnie prosić o dalszą głębką własną przemianę. Nie ma innego wyjścia. Tylko przebywanie z Panem może sprawić, że duchowo zajaśniejemy jak ongiś twarz Mojżesza. To jest możliwe i to jest konieczne, bo tylko w ten sposób możemy ożywić innych. Od palącej się jasnym płomieniem pochodni bez trudu zapalać się będą następne. Pochodnia zaledwie tlejąca się i kopcąca nie zapali nikogo.

Ta może nieco abstrakcyjnie wyglądająca sprawa ma swój praktyczny wymiar. Pełnia Ducha to nie duszeczne uniesienie. Pojawia się ona i nasila nie przez jakieś emocjonalne fajerwerki, lecz w wyniku długotrwałego, systematycznego kontaktu ze Słowem Bożym, które jest Duchem i życiem (J 6:63). Jeśli twój entuzjazm jest autentycznie duchowy, to pochodzi z tego, że poprzez Słowo namaszczone przez Ducha odkryłeś wspaniałość Chrystusa i doskonałość Jego dzieła odkupienia. Ale ten duchowy entuzjazm nie udzieli się słuchaczom przez to, że będziesz przed nimi podskakiwał i machał rękami, wykrzykując „alleluja”. Jeśli gorąco pragniesz ich „rozruszać”, to po prostu syć ich pełnokalorycznym Słowem. Wymaluj przed ich oczami obraz Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego (Gal 3:1), wprowadź ich w głębię poznania Jego istoty i Jego doskonałego, wszystko zawierającego dzieła odkupienia, a wtedy z prawdziwym entuzjazmem podążą chętnie naprzód.

Popełniamy wielki błąd, jeśli oskarżamy o bierność i apatię owce, zniecierpliwiamy się i jesteśmy bliscy rezygnacji. To nie problem owiec tylko nasz problem. „Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie”. Problemem jest nasze, liderów wysokie mniemanie o sobie i zadowolenie ze swojej własnej duchowości. Reakcja owiec na naszą usługę jest dobrym zwierciadłem naszego własnego stanu duchowego. Smith Wigglesworth powiedział: „Jeśli zostawiacie ludzi takimi, jakimi byli, zanim was spotkali, to znaczy, że Bóg przez was nie przemawia”. A. W. Tozer napisał artykuł pod wymownym tytułem: „Zadowolenie naszym wrogiem”.

Jeśli mamy takie nastawienie, że nie widzimy potrzeby naszej własnej dalszej przemiany i duchowego wzrostu, a winą za brak postępu wokół siebie obarczamy innych ludzi lub okoliczności, to wpadliśmy w diabelską pułapkę i nie wydostaniemy się z niej bez głębokiego upamiętania. Jeszcze gorzej postępujemy, jeśli w naszej usłudze dajemy wyraz naszemu zniecierpliwieniu brakiem gorliwości u słuchaczy i robimy im cierpkie uwagi, gdyż to jest już wyraźne usiłowanie pędzenia



owiec przed sobą. Zupełnie nie posuwa to sprawy naprzód tylko pomnaża konsternację i zniechęca. Dzieło Boże jest doskonałe i dlatego każde poczucie bezsilności musi pochodzić z błędnej oceny sytuacji.

Ale to przykre stwierdzenie prowadzi do bardzo zachęcającego i radosnego wniosku. Nie ma obiektywnych przeszkód poza nami, na które nie mielibyśmy wpływu. A zatem dalszy postęp jest w zasięgu naszych możliwości i leży w naszych rękach. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby posuwać się naprzód. A kiedy nasza własna duchowa przemiana poczyni wystarczające postępy, kiedy znacznie bardziej niż dotychczas zostanie ukształtowany w nas Chrystus (Gal 4:19), tak iż stanie się to wyraźnie widoczne przez otaczających nas ludzi, zobaczymy zdumieni, że owce nie tylko idą za nami dobrowolnie bez żadnego ponaglenia, lecz nawet zbiegają się zewsząd, tak że gromadzi się wokół nas cały tłum.

Omawiana tu sprawa ma także swój aspekt zbiorowy. Jako lud Boży, jako Kościół Jezusa Chrystusa, jako środowisko ewangeliczne chcielibyśmy mieć wpływ na swoje otoczenie, chcielibyśmy dotrzeć z naszym przesłaniem do ogółu społeczeństwa, chcielibyśmy poruszyć swoje miasto i kraj. Wewnątrz palimy się do tego i podejmujemy różne wysiłki ewangelizacyjne. Ale rezultaty są dalekie od naszych oczekiwań. Nikt lub prawie nikt nie chce nas słuchać.

— Jakie wtedy zajmujemy stanowisko? — Z reguły dochodzimy do wniosku, że panuje „trudna atmosfera duchowa”, ludzie są zamknięci na ewangelię, a wszystko to z takich i takich obiektywnych przyczyn zewnętrznych, których potrafimy wymienić całe krocie. To nas zniechęca, więc nasze wysiłki ewangelizacyjne stają się coraz mniej usilne i wpadamy w stan ogólnej bezsilności, oczekując tylko, aż Bóg coś uczyni i sytuacja ulegnie zmianie.

W świetle Słowa Bożego stanowisko takie jest całkowicie fałszywe, gdyż Bóg wszystko już uczynił i cały niezbędny Jego potencjał jest dla nas dostępny. Wina leży całkowicie po naszej stronie. Jeśli bowiem lud jest zablakany jak owce nie mające pasterza, a jego głębokie wewnętrzne potrzeby duchowe nie są zaspokojone, znaczy to, że jest on gotowy podążyć za głosem dobrego pasterza, jak tylko go usłyszy. Prawda jest jednak taka, że głosu takiego na razie nie słyszy, że głos taki do niego jeszcze nie dociera.

— Dlaczego? — Na skutek tego, że nasza wewnętrzna przemiana duchowa jest jeszcze niedostateczna. Chrystus nie został jeszcze ukształtowany w nas jako zbiorowości w takim stopniu, aby był wyraźnie widoczny dla innych. Być może zamiast Chrystusowego współczu-

cia do ginących kierują nami jakieś pretensje do błędzących o charakterze doktrynalnym i zamiast ich ratować chcemy ich pouczyć, być może zamiast doskonałych niebiańskich wzorców życia opartego na Chrystusowej miłości „agape” otoczenie widzi w nas obojętnych, zarozumiałych i pełnych różnych przywar członków jakiejś sekty, zupełnie nie różniących się od pozostałych, a być może przekazywana przez nas ewangelia jest jałowa, pozbawiona mocy, może arogancka albo głoszona z niewłaściwych pobudek, a być może różnimy się od Chrystusa pod wieloma jeszcze innymi względami.

Jeśli te słowa kogoś oburzają, jest to dowodem ich słuszności. Przebudzenie na skalę miasta czy kraju nie zacznie nabierać rozpędu, zanim najpierw lud Boży nie upadnie na twarz przed obliczem Bożym, nie wyzna swojej letniości i nie zacznie usilnie zabiegać o swoją duchową przemianę i o upodobnienie się do Chrystusa pod każdym względem. Dopiero jak to się stanie i jak w miarę usuwania niezliczonych przeszkód w nas i pomiędzy nami Boża obecność zacznie zstępować i coraz wyraźniej ujawniać się w Kościele, ewangelizowanie zacznie być coraz skuteczniejsze.

Nie znaczy to, że nie będzie wtedy sprzeciwów i prześladowań ze strony tych, którzy nie są owcami, ale ogół społeczeństwa mimo opozycji przywódców religijnych będzie miał lud Boży w wielkim poważaniu (Dz 5:13), Kościół będzie się cieszył przychylnością (Dz 2:47), a Pan będzie codziennie pomnażał liczbę tych, którzy mają być zbawieni. Dopóki tak nie jest, przyczyną nie są żadne okoliczności zewnętrzne, lecz żałosny stan duchowy Kościoła czyli nas samych. Jest to z jednej strony dla nas przykre, gdyż burzy nasze wysokie mniemanie o sobie, ale z drugiej strony jest to bardzo zachęcające, gdyż oznacza to, że w obliczu jakiegokolwiek impasu nie jesteśmy bezsilni i że jego przezwyciężenie jest całkowicie w zasięgu naszych możliwości.

Podsumowując: Naszym wzorcem jest dobry Pasterz Jezus Chrystus, a On nigdy nie miał żadnego problemu z posłuchem owiec i nigdy nie był zniecierpliwiony ich obojętnością i biernością. Uznajmy swoją własną potrzebę dalszej duchowej przemiany, dalszego upodabniania się do naszego Mistrza i Pana, zabiegajmy o to usilnie przed obliczem Bożym, sycąc się Jego Słowem i wgłębiając się w jego tajniki, a wkrótce będziemy zdumieniżywieniem, jakie ogarnie najpierw nas, a w ślad za nami pozostałe owce. W Bożym dziele nie ma przeszkód obiektywnych, zaś przeszkody subiektywne jesteśmy w stanie usunąć. To bardzo dobra wiadomość!

## Skąd jest ta mądrość?

Docierają do nas różne wypowiedzi, a także my sami wypowiadamy się na różne tematy. Wszyscy pragną słuchać tego, co mądre, gdyż szkoda nam czasu na słuchanie rzeczy niemądrych. Wypowiadający się uważa na ogół, że mówi rzeczy przemyślane i mądre. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że wiele wypowiedzi jest ze sobą sprzecznych, dojść musimy do oczywistego wniosku, że nie mogą one wszystkie być mądre. Stąd potrzeba obiektywnej oceny, sprawdzianu, który pozwałaby odróżnić to, co mądre, od tego, co niemądre. Więcej jeszcze, istnieje nagląca, desperacka potrzeba takiego sprawdzianu, aby nie błędzić i nie miotać się bezradnie w gęstwinie różnych sprzecznych opinii.

Ponieważ dzieło Boże jest doskonałe pod każdym względem, możemy mieć pewność, że Bóg zadbał także o tę naszą potrzebę i że Jego Słowo musi zawierać taki sprawdzian. I rzeczywiście, kierując się wskazówkami Pisma Świętego, nie będziemy błędzić. W szczególności, gdy chodzi o nasz temat, jest w Liście św. Jakuba fragment tekstu niezmierniej wagi, który na początek tego rozważania warto przytoczyć w całości:

*„Czy jest między wami ktoś mądry i rozumny? Niech to pokaże przez dobre postępowanie uczynkami swymi, nacechowanymi łagodnością i mądrością. Jeśli jednak gorzką zazdrość i kłótniwość macie w sercach swoich, to przynajmniej nie przechwalajcie się i nie kłamcie wbrew prawdzie. Nie jest to mądrość, która z góry zstępuje, lecz przyziemna, zmysłowa, demoniczna. Bo gdzie jest zazdrość i kłótniwość, tam niepokój i wszelki zły czyn. Ale mądrość, która jest z góry, jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustepliwa, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna. A owoc sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy pokój czynią”* (Jk 3:13–18).

Właściwie fragment ten jest tak jasny, wyczerpujący i precyzyjny, że mówi sam za siebie, nie ma więc potrzeby, by cokolwiek dodawać. Co najwyżej możemy przyjrzeć się bliżej niektórym szczegółom.

Apostoł stwierdza po prostu, że są dwa rodzaje mądrości. Jedna: prawdziwa, „która z góry zstępuje” i druga: pozorna, fałszywa, „przyziemna, zmysłowa, demoniczna” (w. 15). Te dwa przeciwstawne rodzaje mądrości różnią się przede wszystkim pochodzeniem. Ta prawdziwa jest „z góry”, a więc pochodzenia niebiańskiego, zaś ta fałszywa jest, w dosłownym tłumaczeniu, „ziemska, duszewna, demoniczna”, a zatem pochodzi z ziemi, ma swoją siedzibę nie w duchu lecz w duszy człowieka, a w dodatku taki sam rodzaj „mądrości” cechuje

też demony. Różnica między nimi jest przepastna, nie powinno więc być trudności z ich odróżnieniem.

I rzeczywiście, potwierdzają to ich przeciwstawne cechy. „Mądrość” ziemską, duszową cechują: gorzka zazdrość, kłótniowość (w. 14), niepokój, wszelki zły czyn (w. 16), natomiast mądrość, „która jest z góry”, posiada cechy następujące: jest przede wszystkim czysta, następnie miłująca pokój, łagodna, ustepliwa, pełna miłosierdzia, pełna dobrych owoców, nie stronnicza, nie obłudna (w. 17). Na tych cechach należy zatem skupiać uwagę gdy chodzi o rozróżnienie czyli o ustalenie pochodzenia mądrości, leżącej u podłoża jakiejś wypowiedzi.

Powiedzmy od razu, że nie wystarczy chcieć kierować się mądrością z góry. Sama decyzja jest warunkiem koniecznym, lecz nie wystarczającym. Zanim nasze wypowiedzi cechować będzie mądrość pochodząca z góry, musimy doznać głębokiego wewnętrznego przeobrażenia — stać się duchowymi. Ze swojej skażonej natury jesteśmy bowiem ziemscy i duszowi, naturalne są więc dla nas przejawy „mądrości” ziemskiej, duszowej z jej cechami i dopiero nadnaturalne działanie Ducha Świętego nad nami może uczynić z nas ludzi kierujących się mądrością z góry.

Wynika z tego, po pierwsze, że aż do pewnego okresu w naszym życiu każdy z nas postępował kierując się „mądrością” ziemską, duszową, demoniczną i mamy to na swoim koncie jako ciemną plamę naszego starego życia, na szczęście okrytą łaską Bożą, jeśli w międzyczasie oddaliśmy się Chrystusowi. Po drugie, przeobrażenie z istot cielesnych i duszowych w duchowe nie następuje z dnia na dzień lecz jest długotrwałym procesem, który wcale nie we wszystkich ludziach wierzących jest już zaawansowany, jest więc bardzo możliwe lub nawet prawie pewne, że aktualnie wydobywają się z nas na przemian cechy obu tych przeciwstawnych sobie mądrości, musimy więc być bardzo ostrożni i nieufni w stosunku do samych siebie. I po trzecie, co za tym idzie, rozważając ten temat i sprawdzian apostoła Jakuba, powinniśmy mieć na uwadze w pierwszej kolejności nie innych ludzi, lecz przede wszystkim nas samych.

Jak wynika z kontekstu (Jk 4:1-3), wszystko to dotyczy przede wszystkim sytuacji konfliktowych, w których istnieją głębokie różnice zdań i zachodzi potrzeba ich rozwiązania. Ma to miejsce bardzo często zarówno w życiu powszednim, jak i w sprawach duchowych. Od tego, która z obu mądrości dochodzi w tych sytuacjach do głosu i przeważa, zależy rezultat. Stosowanie mądrości ziemskiej, duszowej prowadzi do pogłębienia konfliktów. Rodzi ona „niepokój i wszelki zły czyn”.

Tylko mądrość „z góry” rodzi owoc sprawiedliwości w postaci pokoju.

Tę pierwszą „mądrość” widzimy w różnorodnych relacjach świeckich. Najlepszym, znanym powszechnie przykładem mogą być dyskusje polityków w polskim sejmie i w środkach przekazu. Kwitnie tam i prezentuje się w całej okazałości „mądrość” przyziemna, duszewska, z całym arsenałem swoich cech takich jak wyniosłość, nieustępliwość, stronniczość, demagogia. Wszyscy wydają się prześcigać w takiej postawie i uważają taką postawę za coś oczywistego. Nie są od tego wolni, a niekiedy nawet w tym celują ci, którzy powołują się przy tym na „wartości chrześcijańskie”.

Cóż, jest to rzeczywiście w pewnym sensie normalne i trudno się spodziewać czegoś innego, dopóki z łaski Bożej Duch Święty w sposób szczególny nie dotknie świadomości i nie poruszy sumieniem naszego narodu i jego przedstawicieli, dokonując duchowej przemiany. Natomiast w żadnym wypadku postaw takich nie można uważać za normalne w żywym Kościele Jezusa Chrystusa, składającym się z ludzi na nowo narodzonych z Ducha. Jeśli więc mają między nami miejsce spory i kłótnie na wzór świecki, dowodzimy, że w dalszym ciągu cechuje nas „mądrość ziemską” i wydajemy sobie przez to świadectwo cielesności i duchowego ubóstwa.

Takich cech mądrości z góry jak umiłowanie pokoju, łagodność, ustępliwość, miłosierdzie, bezstronność brak w szczególności w różnych wypowiedziach, w których oceniamy różne osoby lub grupy o innych niż nasze przekonaniach czy praktykach. Od razu rzuca się w oczy tendencyjność i jednostronność takich treści. Z reguły nie można znaleźć w całym długim opracowaniu nawet jednej drobnej aluzji, która miałaby wydźwięk pozytywny. O krytykowanych przez nas nie potrafimy powiedzieć ani jednego dobrego słowa. Całość jest zbiorem argumentów uzasadniających totalne potępienie. Od razu wiadać, że celem nie jest zasiewanie owocu sprawiedliwości i pokoju, lecz powodowanie i pogłębianie rozdarcia w ciele Chrystusa. Z jakichś powodów dochodzimy do wniosku, że w tej materii łagodność, ustępliwość, miłosierdzie ani bezstronność nie mają i nie powinny mieć żadnego zastosowania.

— Z jakich powodów? — Otóż po prostu z takich, że w naszych członkach toczą bój nasze cielesne namiętności (Jk 4:1), a nie kieruje nami mądrość z góry. Jednak oczywiście ci z nas, w których działają te namiętności i którym brak mądrości Bożej, nie będą w stanie tego zauważyć i będą uporczywie obstawać przy tym, że taka postawa jest jak najbardziej uzasadniona i jedynie słuszna. Swoje cielesne namiętności

uważają za święty gniew, nie tylko usprawiedliwiony, lecz nawet w danej sytuacji bezwzględnie konieczny. Wynika z tego, że wszelkie rozważania na ten temat nie mają szans dotarcia do osób duszecznych, ulegających swoim namiętnościom i osądzających innych pod wpływem tych namiętności. Dopiero prawdziwy przełom duchowy może nam otworzyć oczy na ohydę takiego postępowania i na jego niszczące skutki.

Kiedy w pewnej rozmowie z moimi drogimi braćmi w Chrystusie stanąłem w obronie innych moich drogich braci w Chrystusie, których tamci zawzięcie atakowali, spotkałem się z zarzutem, że popełniam zasadniczy błąd, biorąc pod uwagę i kierując się tym, co ci atakowani sami mówią o sobie, zamiast tym, co mówią o nich ich przeciwnicy. Innym razem moja polemiczna wymiana zdań z pewnym bratem została ostro skrytykowana ze względu na jej „wewnętrzna sprzeczność”, ponieważ wymieniłem w niej zarówno niektóre pozytywne cechy tego brata, za które bardzo go szanuję i cenię, jak i pewne względem niego zarzuty. Wygląda na to, iż powszechnie uważamy, że jeśli istnieje spór, to adwersarza należy zmieszać z błotem i nie zostawić na nim suchej nitki, a próby oddzielenia tego, co jest przedmiotem sporu, od tego, co nim nie jest, odbieramy jako „wewnętrzna sprzeczność”.

W amerykańskich westernach — filmach z „dzikiego Zachodu” zdarzają się sytuacje, kiedy jakaś grupa jeźdźców-wojowników atakuje inną grupę, biorąc ją za swoich wrogów, podczas gdy w rzeczywistości chodzi o nieporozumienie. Atakujący nie są tego świadomi, ale wiedzą o tym atakowani. Co wtedy robią? Muszą się bronić, bo grozi im realne niebezpieczeństwo, atak ma bowiem na celu ich zniszczenie, ale ich napastnicy nie są naprawdę ich wrogami lecz potencjalnymi sprzymierzeńcami. — Jak w tej trudnej, złożonej sytuacji postępować? Jak prowadzić obronę, aby nie niszczyć lecz ratować? — Znający te filmy wiedzą doskonale, co wtedy robią zaatakowani. Bronią się strzelając koniom napastników do nóg. W ten sposób nie niszczą lecz tylko powstrzymują atak i umożliwiają atakującym dostrzeżenie swojej fatalnej pomyłki.

Sytuacja taka zdarza się wyjątkowo często wśród chrześcijan, ludzi należących do Chrystusa. Obserwujemy zaciekle ataki poszczególnych grup na inne, przy czym prawie zawsze chodzi o tragiczne nieporozumienie, walczymy bowiem nie z wrogami sprawy Bożej, lecz ze swoimi braćmi, a więc z potencjalnymi sprzymierzeńcami. Kto tej prawdy nie dostrzeża, będzie odnosił się do swoich braci, a może i do nas, jak do swoich wrogów i nic na to nie poradzimy, jego niszczących ataków nie unikniemy. Mając jednak świadomość, że nie mamy do czynienia ze swoim wrogiem, lecz bratem, będziemy się bronić, ale w taki sposób,

aby nie wyrządzić mu żadnej krzywdy, a wszelkie szkody zminimalizować. „Strzelanie koniom do nóg” to dobry sposób na powstrzymanie zaciętrzewionych i stopniowe wygaszanie wielu niepotrzebnych, niszczących konfliktów, wywołanych przez błędną ocenę sytuacji.

Zupełnie inaczej będą wyglądały nasze wypowiedzi, usługi, listy, artykuły, opracowania, dotyczące naszych braci, którzy ulegli błędnej ocenie sytuacji, niż dotyczące naszych domniemyanych wrogów. Jakie będą różnice, nie trzeba wcale się rozpisywać, gdyż jest to oczywiste. Zwracajmy na to baczną uwagę, zarówno kiedy wypowiadamy się sami, jak i kiedy oceniamy docierające do nas wypowiedzi innych. To nic trudnego rozpoznać, czy strzelamy koniom do nóg, oszczędzając jeźdźców, gdyż chodzi nam o ich dobro, czy też kieruje naszym postępowaniem chęć niszczenia i wyrządzenia jak największych szkód. Z pewnością zupełnie inna jest postawa wynikająca z „mądrości” ziemskiej, duszowej, demonicznej, a inna z mądrości, która zstępuje z góry.

Temat ten jest niezmiernie ważny w aktualnej sytuacji duchowej. Zachodzące teraz przemiany w Kościele Jezusa Chrystusa w ramach ostatniej, końcowej już fazy jego rozwoju mają wiele wątków i aspektów jednakowo ważnych. Jednak temat wzajemnych relacji i sposobu rozwiązywania powstających nieporozumień ma znaczenie kluczowe, gdyż niewłaściwe wzajemne relacje i niewłaściwe podejście do istniejących nieporozumień w sposób skuteczny blokuje postęp w wielu innych dziedzinach lub stanowi nawet nie do przebycia zaporę, tarasującą drogę naprzód. Z tej przyczyny wydaje się zasadne poświęcenie temu tematowi szczególnej uwagi.

Podsumowując zauważmy, że ta dwoistość „mądrości” jest bardzo ściśle związana z ograniczeniami i cząstkowością naszego zrozumienia. Przykładem niech będzie jeden z najbliższych uczniów Jezusa — apostoł Piotr (Mt 16:13–23). Po złożeniu wspaniałego wyznania: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” usłyszał z ust Mistrza: „Błogosławiony jesteś, Symonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (w. 17), ale zaledwie chwilę później po słowach „Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie” tenże człowiek usłyszał od tegoż swojego Mistrza: „Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie” (w. 23).

Nie ludźmy się, że jesteśmy lepsi niż Piotr i że nam coś takiego nie zagraża. Jesteśmy jak najbardziej zdolni w jednej chwili być błogosławieństwem i przekazać budującą myśl, pochodzącą z objawienia przez samego Boga, a zaraz w następnej chwili wypowiedzieć coś rodem prosto z piekła, co gorszy, burzy i niszczy. Na to samo zwraca też uwagę

apostoł Jakub w poprzednim fragmencie swojego listu (Jk 3:6–10). Jak słusznie zauważyła pewna moja rozmówczyni, jest to postępowanie godne Jekyll'a i Hyde'a. Z tym tylko, że łatwo nam to zobaczyć i często widzimy to u innych, a nie dostrzegamy tego w swoich własnych wypowiedziach. Jeśli jednak sprawa Królestwa Bożego jest nam bliższa niż nasze własne ambicje, to usilnie zabiegać będziemy przed obliczem Bożym o to, aby systematycznie eliminować ze swoich wypowiedzi niszczące przejawy „mądrości” ziemskiej, duszowej i demonicznej, otwierając się na prawdziwą mądrość z góry, która goi, scala i buduje.

J. K.

## Śpiący czy przebudzony?

Artykuł niniejszy jest wynikiem wymiany zdań z kilkoma moimi braćmi. W związku z wydawaniem okólnika „Do Celu” i pracą w internecie kontaktują się ze mną różni ludzie, przedstawiając swoje zdanie na poruszane tam tematy. Niektóre uwagi są zachęcające i życzliwe, inne polemiczne. Ostatnio kilku moich korespondentów wypowiadało się na temat stanu Kościoła i mojego własnego. Oto kilka cytatów z ich listów lub przysłanych mi tekstów.

*„Protestanci mają swoich autorów, z których czerpią ewangelię kłamstwa. Derek Prince, Billy Graham, Watchman Nee (...) to tylko nieliczni z ogromnej listy fałszywych nauczycieli rozsiewających kłamstwa w umysły tych, którzy nie umiłowali Słowa Bożego ponad wszystko (...).”*

*„Zwracam płytę i wyjaśniam dlaczego (...) Jak można cytować człowieka przyjmującego boską chwałę, (...) głoszącego herezję i nauki przewrotne (...) Przeraza mnie, jak bardzo Brat zdryfował od prostoty Ewangelii Jezusa i przykrywa ją współczesnymi prorokami (...) Interpretacja słupa obłokowego ze starego testamentu jest dziwołagiem (...) Niestety, jest faktem, że jak pisze Jeremiasz: „Księżęta ludu mego są dziećmi, a niewiasty panują nad nimi.” (Iz 3:12). Oto bieda. Gonienie za masowymi psychozami kultowymi jest otwieraniem się na okultyzmy. Szatan chce zwieść i wybranych. I zwozdi, czego dowodem jest umieszczenie cytatu zwozdziciela na czołowym miejscu ulotki (...).”*

*„W przypowieści o pannach jest mowa o tym że wszystkie zasnęły. Nawet te, które miały oliwę czyli Ducha Świętego. Pan Jezus zapowiada więc **wielkie zaśnięcie**. A wy głosicie wielkie przebudzenie. Zastanówcie się co robicie. (...) Czy Pan przez swoje Słowo i*



D. Św. uczy cię takiego **ściemniania**, że nie potrafisz mi logicznie **wyjaśnić** prostej przypowieści. Czy Ten Twój Pan jest ciemnością czy światłością? Czego On cię uczy? Braku logiki? Haosu? Żenujące.”

„Poza tym, nasz faworyt br. J. zainspirowany został Ricky Joynerem i zainfekowany duchowością iście anormaliami amerykańskiego lucyferyzmu, do którego br. J. żywi dziwne predylekcje. Jest to postrzeżenie i opinia nie tylko moja. A szkoda. Człowiek wielkiego formatu intelektu i Ducha coś zagubił, albo mu zwichrowano. W swoim piśmie „Do Celu” (beziemnego? Jedyne celem jest Jehowa Bóg wszechmogący!) Tam, jak i wszędzie indziej nie ma Jego Imienia. (Anonimowy. Beziemny Pan). Oj szkoda, szkoda!”

„... słowa apostoła Pawła, które pomogły mi zobaczyć dzisiejsze chrześcijaństwo i jego chorobę, są zapisane w 2 Liście do Tesaloniczan 2:9 „Którego niezbożnika przyjdzie jest podług skutku szatańskiego, ze wszelką mocą i znakami, i cudami kłamliwymi” (BG) (...) Dzisiaj mamy, zdaje się taką sytuację, że Bóg milczy a szatan czyni cuda zgodnie ze słowami Pana Jezusa Mt 24:24 „Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby o ile można zwieść i wybranych.” (...) Jeżeli ten, przez którego dzieją się te rzeczy, uznaje denominacje, to nie czyni tego mocą Ducha Św., ponieważ Słowo Boże poucza nas, a Słowo jest Duchem, że podziały są owocem ciała (...).”

„Wiem, jak bardzo leży ci na sercu sprawa pełnej chwały Kościoła, w którym Duch Święty czyni wielkie rzeczy i nikt nie może wątpić lub zaprzeczyć, że Bóg jest pośród ludu swego, w Synu swoim. Piękne pragnienie, sam chciałbym oglądać to na własne oczy i dziękować Bogu, że doczekałem takiej chwili. Ale czy rzeczywiście tak się sprawy mają? (...) czy to ocknięcie oznacza to, czego wyczekujesz? (...) Oczekiwanie swoje na Kościół pełen chwały (...).”

Otóż, moi drodzy, ja nie mam „pragnienia”, nie „wyczekuję” ani nie „spodziewam się” pojawienia się Kościoła pełnego chwały, przebudzonego i zwycięskiego. Ja taki Kościół widzę, gdziekolwiek spojrzę, ja w takim Kościele żyję na co dzień i w nim i wraz z nim zdążam do „wymiarów pełni Chrystusowej”. Jestem pełen zachwytu nad jego wspaniałością, która w dodatku z dnia na dzień jaśniej coraz bardziej. „Ale droga sprawiedliwych jest jak blask zorzy porannej, która coraz jaśniej świeci aż do białego dnia” (Prz 4:18). I oprócz krótkich sporadycznych zmagania z symptomami przygnębienia, do którego szatan usiłuje mnie wtrącić poprzez moje cielesne patrzenie na zewnętrzne okoliczności, zamiast na Jezusa, „sprawcę i dokończyciela

wiary” (Hbr 12:2), jestem także pełny wielkiej radości nad tym, co widzę. „Okrzyk radości i wybawienia w namiotach sprawiedliwych: Prawica Pana odnosi zwycięstwo, Prawica Pana podniesiona, Prawica Pana odnosi zwycięstwo” (Ps 118:15,16).

W Słowie Bożym znajduję niezliczoną ilość takich fragmentów, które do takiej postawy mnie inspirują. Werset z Izajasza 60:1,2 jest tylko jednym z wielu. Oczywiście, ściśle biorąc dotyczy on Syjonu, ale czyż w Chrystusie nie „podeszliśmy” do Syjonu (Hbr 12:22) i nie staliśmy się dziedzicami obietnic, danych Abrahamowi (Gal 3:6–9)? Przecież wersety te następują bezpośrednio po prorocत्वie mesjańskim (Iz 59:20,21). Czyż nie jesteśmy światłością świata (Mt 5:14–16), która świeci w ciemności, a ciemność jej nie przemogła (J 1:4,5)? Czyż Chrystusowe dokonane dzieło odkupienia i dar Ducha Świętego to jeszcze za mało, abyśmy mogli chodzić w zwycięstwie i skutecznie wypełniać te zadania, do których zostaliśmy powołani? Jeśli sądzimy, że jesteśmy skazani na to, by na jakiegokolwiek zmiany na lepsze czekać aż do powtórnego przyjścia Chrystusa, to czyż nie świadczy to o tym, że z jakiegoś powodu zostaliśmy zaślepieni na doniosłość Jego pierwszego przyjścia i na ogromną wagę obietnic i wielkość dziedzictwa, jakie On pozostawił swoim uczniom?

Jak już wcześniej wspominałem na innym miejscu, także żyłem przez kilkanaście lat w zniechęceniu, mając przekonanie, że dzieje się źle i jest coraz gorzej. Ale teraz wiem, że był to obraz fałszywy, a przyczyna takiego mojego widzenia znajdowała się we mnie samym. Byłem niedostatecznie wewnętrznie przeobrażony, niedostatecznie oczyszczony i ugruntowany w Chrystusie, za bardzo pod wpływem bodźców zmysłowych, a za mało pod wpływem Ducha. Kiedy wydostałem się z tego dzięki temu, że Pan mocno mną potrząsnął, za co jestem Mu niezmiernie wdzięczny, mój wzrok uległ przemianie i od tego czasu to, co widzę, jest dla mnie źródłem coraz większej zachęty i radości.

A więc, konkretnie, co widzę, jeśli chodzi o Kościół? Jest tego oczywiście wiele, ale choć niektóre punkty. Przede wszystkim, nigdy w swojej historii nie był on tak liczny jak dziś. Nigdy też nie powiększał się tak szybko, jak dziś, to znaczy, że ewangelia nigdy nie była głoszona wszelkimi dostępnymi środkami tak intensywnie i nie przynosiła tak znaczących rezultatów jak dziś. Do Królestwa Bożego wchodzi dziennie kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dobra nowina dociera do najdalszych zakątków świata, przez co zapowiedź „wszystkim narodom” (Mt 24:14) i „aż po krańce ziemi” (Dz 1:8) może zostać urzeczywistniona w ciągu najbliższych kilku lub co najwyżej kilkunastu lat.

Żywe chrześcijaństwo przestało być charakterystyczne dla pewnych obszarów jak Europa i Ameryka Północna, a ogarnęło wszystkie kontynenty, także tradycyjnie „pogańskie”, gdzie toczy zwycięską walkę z obcymi religiami i ideologiami. Nigdy też Kościół nie miał tak licznej kadry pracowników, namaszczonej, wyposażonej i usługującej w mocy Ducha. Nigdy w przeszłości Kościół nie kładł takiego nacisku na modlitwę i nigdy nie modlił się tak usilnie, jak obecnie. Dzięki nowoczesnym środkom techniki możliwe stało się uzgodnienie swoich prośb o jakąś rzecz i modlenie się o nią wspólnie w tym samym czasie nawet przez milion wiernych lub więcej. Nigdy w przeszłości Kościół nie sięgał też na taką skalę po duchową spuściznę poprzednich pokoleń, poszukując najwartościowszych świadectw i wzorców z życia ludzi Bożych wszystkich czasów. Nigdy też dotąd głoszeniu ewangelii nie towarzyszyły na taką skalę biblijne znaki i cuda, jakie towarzyszyły Jezusowi i Jego uczniom (Mk 16:17,18; Łk 10:19; Mt 10:8). Ich rodzaj wyczerpuje pełną listę tego, czym Pan Jezus wylegitymował się przed Janem Chrzcicielem: „Ślepi odzyskują wzrok, chromi chodzą, trędowaci zostają oczyszczeni, a głusi słyszą, umarli są wskrzeszani, ubogim opowiadana jest ewangelia” (Łk 7:22). Nigdy też w takiej mierze nie ulegało przemianie pod wpływem ewangelii życie ludzi, co w wielu przypadkach owocuje znaczącym i wyraźnie widocznym wpływem na poziom życia lokalnych społeczności, a nawet całych narodów.

Do tego dochodzi znaczący postęp w wewnętrznym dojrzewaniu Kościoła jako całości. Przejawia się on w postaci licznych elementów odnowy, zarówno w pogłębionym zrozumieniu biblijnej Prawdy, jak i w widocznych przeobrażeniach praktyki pod jej wpływem. W wyraźnym odwróceniu są takie niebiblijne przesady jak cesacjonizm (przekonanie, że dary Ducha Świętego przeznaczone były tylko dla początkowego, apostołskiego okresu kościoła), teologia zastępstwa (przekonanie, że Bóg odrzucił Żydów, a ich miejsce zajął Kościół), nikolaityzm (przekonanie, że posługi w Kościele sprawować ma specjalnie wyszkolone duchowieństwo) i wiele innych. Znaczne, istotne postępy mają też miejsce w dziedzinie odchodzenia od denominacjonizmu. Ludzie, których Bóg aktualnie najbardziej używa, to przeważnie ludzie bądź poza denominacjami, bądź też przynajmniej wyzwoleni z mentalności denominacyjnej, postrzegający Kościół jako całość i siebie jako sług dla tej całości. Niezależnie od tego Bóg działa także nadal wspaniale w denominacjach i poprzez denominacje, niewątpliwie jednak bardzo szybko wzrasta rozumienie i poczucie jedności Kościoła jako wspólnoty wszystkich odrodzonych dzieci Bożych. Bardzo wyraźnie pogłębiło i nadal pogłębia się rozumienie biblijnej nauki na temat Boga,

Chrystusa, Ducha Świętego, na temat istoty grzechu i istoty odkupienia. Miejsce skostniałych dogmatów, które lansowano przez całe wieki, zastępuje teraz stopniowo żywe zrozumienie, oparte na Słowie Bożym, objawiane wierzącemu przez Ducha Świętego. Coraz wyraźniej widać, że w odwołaniu jest ambicjonalne, dogmatyczne i sekciarskie podejście do wielu takich zadawnionych kwestii spornych jak sposób przeprowadzania chrztu, usługiwanie kobiet, święcenie soboty czy niedzieli itd., wypierane przez rzeczowe, beznamienne wnikanie w przesłanie Słowa Bożego na dane tematy. Wspaniałe postępy poczyniło i nadal czyni zrozumienie naszej pozycji jako dzieci Bożych, nowego stworzenia w Chrystusie i związanych z tym konsekwencji praktycznych. Te ostatnie obejmują coraz bardziej zdecydowany rozwój w kierunku powszechnego kapłaństwa czyli czynnego udziału wszystkich ludzi odrodzonych w głoszeniu ewangelii i wzajemnym budowaniu się, wzrost wiary w prawdziwość wszystkich Bożych obietnic i w następstwie tego coraz bardziej zdecydowane wchodzenie w powszechne, praktyczne korzystanie na co dzień z wszystkich dóbr duchowych, jakie są naszym udziałem w Chrystusie (J 14:12–14; Rz 8:28,37; Gal 2:20; Flp 4:13).

Mówiąc o tym, trzeba też odnieść się do specyficznej sytuacji duchowej w Polsce. W moim rozumieniu nieprawdziwe jest mniemanie, że przebudzenie trwa wprawdzie na wielu miejscach na świecie, ale do Polski jeszcze nie dotarło i być może wcale nie dotrze. Duch Święty jest wszędzie ten sam i Jego cele także. W obecnym czasie, jeśli chodzi o kontakty, świat staje się coraz mniejszy i izolacja jest niemożliwa. Wszystko to, co dzieje się na świecie, ma wpływ także i w naszym kraju. Wszystkie procesy duchowe, przebiegające gdzie indziej, docierają także i do nas. Specyfika polega jedynie na tym, że od stuleci szatan umacniał wśród nas najróżniejsze swoje warownie, toteż jego opór przeciwko działaniu Ducha jest szczególnie zaciekły i dlatego dokonanie duchowego przełomu wymaga nieco dłuższego czasu. Warownie te chyba najbardziej uwidoczniają się w postaci stonkowo dużej liczby tych, którzy w poczuciu wyższości i własnej nieomyślności złorzeczą wszystkiemu, co ma jakikolwiek związek z postępek duchowym i przebudzeniem. Wiele jednak wskazuje na to, że ten okres duchowego przygotowania jest już bardzo mocno zaawansowany i przebiega prawidłowo. Od dłuższego czasu trwa usilny ruch modlitewny, obejmujący swoim zasięgiem tysiące osób, powstają liczne zbory i służby niezależne, liczne placówki kształcenia liderów, mamy wielką obfitość wspaniałej literatury, dokonują się przeobrażenia w sposobie myślenia zarówno liderów i duchownych, jak i „szeregowych” członków Kościoła. Uaktywniają się także denominacje

ewangeliczne, nie brak też coraz liczniejszych, bardzo zachęcających wieści ze struktur kościelnych o wielowiekowej tradycji. Szczególną radość budzą oddolne inicjatywy ewangelizacyjne, różne formy docierania do ludzi z marginesu, uzależnionych, bezdomnych itd. Duchowy głód wzrasta i atmosfera oczekiwania na przełom staje się coraz powszechniejsza i coraz wyraźniej zauważalna.

Oczywiście wszystko to nie znaczy, że nie dostrzegam ciemności, jeśli chodzi o świat, ani że nie dostrzegam walki prawdy z fałszem, jeśli chodzi o Kościół. Wszystkie biblijne przepowiednie są prawdziwe i ciemność gęstnieje coraz bardziej i będzie coraz gęstsza, ale Kościół powołany jest, aby być światłem w tej ciemności i on jaśnieje i będzie jaśnieć coraz bardziej. Jeśli zaś chodzi o ogólny stan chrześcijaństwa, to oczywiście są setki milionów tzw. chrześcijan, którzy nigdy nie narodzili się na nowo i nie należą do Chrystusa, są także najróżniejszego rodzaju zwiedzenia i fałszywe doktryny, których trzyma się wielu ludzi, jak choćby liberalizm — brak wszelkiej dbałości o przemianę życia, lub legalizm — koncentrowanie się na drobiazgowym przestrzeganiu litery. Nawet wśród duchowo żywych czyli narodzonych na nowo i należących do Chrystusa wszelkie zmiany zarówno zrozumienia jak i praktyki są przedmiotem zażartych sporów, gdyż bardzo wiele ludzi broni do upadłego swojego własnego przekonania, widząc samego siebie, jeśli chodzi o zrozumienie prawdy, wysoko ponad ogółem, na skutek czego każdy krok naprzód pod kierownictwem Ducha Świętego natrafia na zacięte sprzeciwy samych chrześcijan, toteż odnowa dokonuje się wśród bólów rodzenia — ciężkich duchowych zmagają, niemniej jednak ona się dokonuje i dokona się do końca! Żadna siła ani fizyczna, ani polityczna, ani duchowa nie jest w stanie tego procesu powstrzymać, gdyż jego gwarantem nie są ludzie, lecz Duch Święty i wszechmoc Boża.

— Jeśli tak, to dlaczego tak wielu jest tych, którzy nic z tych rzeczy nie widzą i pełni są zniechęcenia, utyskiwania, wzdychania i narzekania nad stanem Kościoła? — Sądząc na podstawie własnego doświadczenia, mogę tylko stwierdzić dwie rzeczy. Po pierwsze, jeśli nasze własne życie duchowe jest w zastoju, to z całą pewnością także sytuację wokół siebie będziemy widzieć w zastoju. A po drugie, ostry wzrok duchowy jest Bożym darem (Ef 1:15–23). Jednak te dwie rzeczy mają niewątpliwie z sobą ścisły związek. Był czas, kiedy ogromnie martwiło mnie to, że inni nie dostrzegają tego, co ja, toczyłem nawet w tej sprawie usilną walkę modlitewną i gorąco zabiegałem o objawienie, co mogę i mam zrobić, aby oni przejrżeli. Oczywiście pozbawiało

mnie to pokoju i radości. Pan dał mi jednak zrozumieć, że jest to sytuacja normalna i że mam pełne prawo radować się podobnie jak On w obliczu faktu, że jedni widzą, a drudzy nie (Mt 11:25,26; Łk 10:21).

Ale w istocie rzeczy patrzymy wszyscy na to samo, inaczej tylko postrzegamy i oceniamy sytuację. Używając obrazu, dzieje się tak, jak na przykład przy robieniu masła, produkcji cukru czy jakichś innych procesach. Bezkształtna kotłująca się masa nie przypomina końcowego produktu, ale wnikliwa analiza potwierdza niezbitcie, że ten cenny końcowy produkt jest w niej obecny, chociaż jeszcze nie w swojej końcowej postaci, i niewątpliwie uwidoczni się w pewnej chwili, jeśli tylko proces ten będzie według prawidłowych reguł kontynuowany. I tak, jak w ubijanej śmietanie pojawia się nagle tęga gruda żółtego masła, a z brzydkiej pulpy buraczanej powstaje w końcu bielusieńki cukier, zaś chuda maślanka czy melasa zostają oddzielone, będzie niewątpliwie także w przypadku Kościoła. Wszystkie najróżniejsze elementy jego odnowy już się dokonały, istnieją i funkcjonują, muszą tylko zostać jeszcze wyodrębnione z tej na razie niezbyt ładnie wyglądającej „pulpy” i połączone w jedną całość. I można na to patrzeć w dwójaki sposób: bądź radować się z tego, co już się dokonało i co się dokonuje, bądź też rozpaczać nad tym, co jeszcze się nie dokonało. Z tym, że robiący to pierwsze będą uczestniczyć i współdziałać w tym procesie, a sami będą rozpromienieni, podczas gdy ci drudzy będą go powstrzymywać i utrudniać, a sami będą przygnębieni. I sądzę, że zasadne jest uważanie tych pierwszych za przebudzonych i czuwających, tych drugich zaś za śpiących. W tym sensie przebudzenie już nastąpiło i trwa, gdyż liczba przebudzonych, którzy radośnie i z entuzjazmem, pokonując wszystkie przeszkody i sami doznając przemiany, dążą do celu, jest już znaczna i bez przerwy rośnie.

Widzę jednak jeszcze inną prawidłowość. Ci, którzy nie dostrzegają obecnej chwały i zwycięskiego marszu Kościoła, są jednocześnie pełni zarzutów i oskarżeń — widzą w ludziach usługujących w Kościele i Kościołowi najróżniejsze rodzaje zła, a także, na skutek tego, zamknęci są na przyjmowanie od nich czegokolwiek osobiście dla siebie. Inaczej mówiąc, odrzucając jakąś posługę, pozbawiamy się duchowej korzyści, płynącej z tej posługi. A odrzucamy po prostu dlatego, że mamy przekonanie, iż wiemy lepiej i posługi takiej nam nie potrzeba. Jeśli głębiej zastanowić się nad tymi trzema aspektami, to okazuje się, że tworzą one pewien rodzaj sprzężenia zwrotnego — prowadzą do sytuacji bez wyjścia i głębokiej, tragicznej w skutkach zapaści. Tak ludzie wchodzą w błędne koło. Są zamknęci na posługę, dlatego nie mogą się rozwijać, a dlatego sądzą, że tego nie potrzebują, a dlatego

są zamknięci na posługę itd. Z samych siebie są w miarę zadowoleni, zaś nad stanem innych cierpko narzekają. Nie podejmuję się analizy, od czego to się zaczyna, ale liczne obserwacje zdają się wskazywać, że u podłoża jest przyjęcie w jakimś momencie sugestii „oskarżyciela braci” i utożsamienie się z tymi sugestiami — powtarzanie ich i przekazywanie innym. Reszta następuje już niejako spontanicznie.

Istnieją oczywiście w Kościele, a także w nas samych liczne najróżniejsze rodzaje zła, które należy zwalczać i przewycięzać. Całkowicie nieskutecznym i błędnym, a także niezmiernie szkodliwym i niszczącym sposobem czynienia tego jest uprawianie krytyki, wrogości, sporów, knowań, waśni i odszczepieństwa w stosunku do ludzi, którzy są nosicielami tego zła. W ten sposób zło skutecznie pomnażamy, ku wielkiej radości naszego przeciwnika, który nas do tego zachęca. Jeśli ulegniemy jego namowom, w swoich myślach i słowach wyrzucamy poza nawias Kościoła wszystkich, którzy mają z danym złem, prawdziwym lub domniemanym, cokolwiek wspólnego, przez co niszczymy świątynię Bożą, a w następstwie tego także samych siebie (1Ko 3:17). Tracimy wtedy szybko duchowy wzrok, pograżamy się w beznadziejności, tak że potem widzimy już tylko zwiedzenia, fałszywe nauki, inną ewangelię, diabelskie cuda i ciemność. Zaślepienie może być tak totalne, że nawracanie się milionów ludzi do Chrystusa, uzdrowienia ze ślepoty fizycznej, wypędzanie demonów, a nawet wskrzeszenia z martwych bez wahania jesteśmy skłonni przypisać szatanowi. Ku niezmiernej satysfakcji naszego przeciwnika, gdyż dokładnie o to mu chodzi — dokładnie taki jest cel jego podstępного planu w stosunku do każdego z nas.

— Jaki więc jest prawidłowy i skuteczny sposób zwalczania zła w Kościele, a także sposób wydostania się z tej zapaści rozgoryczenia i beznadziejności nad stanem Kościoła, jeśli w czymś takim się znaleźliśmy? — Odpowiedź na oba te pytania jest taka sama. Przede wszystkim potrzebne jest głębokie upokorzenie się przed Bogiem. Jeśli i dopóki nie dopuszczę do siebie myśli, że cały ten problem jest moim osobistym problemem duchowym, jeśli i dopóki nie pozwolę, aby Słowo Boże osądziło surowo moje własne myśli, słowa i czyny, nic się nie zmieni. Jeśli i dopóki wszelkie wskazówki Biblii nie zaczną konsekwentnie odnosić do siebie, a nie przestanę odnosić ich do innych, nic się nie zmieni. Jeśli i dopóki nie będę robił zarzutów wyłącznie sobie, a nie przestanę robić ich komukolwiek innemu, nic się nie zmieni. Dopiero kiedy z łaski Bożej zobaczę samego siebie w stanie laodycejskim, nędznego, ślepego i gołego, w którego życiu nie funkcjonują praktycznie żadne Boże obietnice, dotyczące normalnego chrześcijanina, ponieważ zamiast usilnie zabiegać o dobra duchowe dla samego

siebie, w sposób zarozumiały i arogancki mieszam z błotem wszystkich innych — dopiero wtedy zacznę się w moim własnym życiu, a także w moim sposobie postrzegania Kościoła proces przemiany i prawdziwego uzdrowienia. Jeśli to się dokona, stanę się zdolny widzieć obiektywnie zarówno dobro, jak i zło, będę też wtedy gotowy kłaść życie za braci, a moje działania nie będą niszczące, lecz gojące i uzdrowieńcze. Dopiero wtedy będę w stanie zobaczyć wspaniałość Kościoła i wraz ze wszystkimi swoimi braćmi i siostrami, w pełnej harmonii, w pełni radości i uwielbienia uczestniczyć w zaszczytnym dziele jego dobudowania.

Podsumowując, chciałbym mocno podkreślić swoje głębokie przekonanie, że nasz stosunek do Kościoła świadczy bardzo wyraźnie o naszym własnym stanie duchowym. Niezależnie od tego, czy jesteśmy tradycjonalistami, czy też entuzjastami zmian w Kościele, niezależnie od tego, czy irytują nas ekscesy młodych ruchów, czy też ślimaczenie się denominacji, czy też jedno i drugie albo jeszcze coś innego, nasze zdrowie duchowe sprawi, że w każdych okolicznościach będziemy pełni radości, mający pełne zaufanie do jego Głowy. Jeśli więc jesteśmy pełni narzekań i widzimy w Kościele same zwiedzenia, rzeczy niezdrowe, błędne i fałszywe, na skutek czego jesteśmy zniechęceni i przygnębieni, powinniśmy bardzo poważnie zastanowić się nad swoim własnym stanem duchowym. Nie dlatego, że Kościół jest taki doskonały i nie ma w nim żadnych takich rzeczy, lecz dlatego, że jest on własnością i pod suwerenną władzą Pana panów i Króla królów, Zwycięzcy z Golgoty, który ma wszystko pod doskonałą kontrolą, daje mu łaskę za łaską (J 1:16) i prowadzi go z wiary w wiarę (Rz 1:17), z mocy w moc (Ps 84:8) i z chwały w chwałę (2Ko 3:18).

Tak więc, drogi bracie utyskujący i narzekający, a oburzający się na mówienie o przebudzeniu, wybór należy do ciebie. Jednak wiedź, że w służbie oskarżyciela braci nie naczepiesz oleju, niezbędnego do spotkania Oblubieńca — tego możesz być całkiem pewny. Będziemy usilnie modlić się o twoje przebudzenie, ale nie będziemy prosić cię o to, abys spojrzął na sytuację inaczej, ani też zachodzić w głowę, jak ci wytłumaczyć, abys to mógł zrozumieć i aby twój wzrok został naprawiony. Jeśli Bóg sprawi, że twoje oczy otworzą się na Jego wspaniałe dzieło, co niewątpliwie wypełni cię zachwytem, radością i uwielbieniem, będziemy się z całych sił radować razem z tobą. Jeśli zaś to się nie stanie, będziemy się radować z tego, że Bóg zakrył to przed tobą, gdyż tak Mu się upodobało. Jest to sprawa między tobą a Bogiem i ty sam musisz się nią zająć.

J. K.



## Istota naszego posłannictwa

*„Dlaczego mówicie do mnie: Panie, Panie, a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo jest podobny każdy, kto przychodzi do mnie i słucha słów moich, i czyni je. Podobny jest do człowieka budującego dom, który kopał i dokopał się głęboko, i założył fundament na skale. A gdy przyszła powódź, uderzyły wody o ów dom, ale nie mogły go poruszyć, bo był dobrze zbudowany. Kto zaś słucha, a nie czyni, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu, i uderzyły weń wody, i wnet runął, a upadek domu owego był zupełny” (Łk 6:46–49).*

Przytoczony tekst biblijny naświetla ważność budowania na solidnym fundamencie. Czytamy tu o człowieku, który „dokopał się głęboko” i posadził fundament swojej budowli na solidnym podłożu. To uchroniło jego budowlę od zniszczenia w zawieruchach, które potem nadeszły, w odróżnieniu od innego człowieka, który budował bez mocnego fundamentu i którego dom uległ zniszczeniu.

Żyjemy w świecie, gdzie zawieruchy stają się coraz częstsze, a prognozy na przyszłość są coraz bardziej niepokojące. Statystyki liczby klęsk żywiołowych powodujących rozległe zniszczenia takich jak susze, powodzie, huragany, trzęsienia ziemi wykazują ich systematyczny wzrost. Konflikty zbrojne i niepokoje społeczne mimo wszelkich wysiłków nie ulegają wygaszeniu. Pogłębia się ogólnoswiatowa niestabilność ekonomiczna, narasta kryzys ekologiczny, energetyczny, demograficzny, następuje erozja zasad moralnych, obserwujemy pogłębiające się zdziczenie obyczajów, załamaniem grozi system edukacji. To tylko niektóre z wielu potencjalnych źródeł przyszłych zawieruch, grożących zawaleniem się wszystkiego, co nie ma solidnych fundamentów. Stąd sprawa powrotu do solidnych podstaw jawi się jako bardzo istotna i nagląca.

Jedną z najbardziej fundamentalnych spraw dla nas jako chrześcijan jest świadomość istoty naszego posłannictwa. Bowiemy nasze zachowania w ogromnej liczbie spraw szczegółowych, związanych z naszym postępowaniem, działaniem, wzajemnymi relacjami itd. zarówno w zakresie indywidualnym, jak i zbiorowym (w rodzinie, wspólnocie, zborze, kościele i społeczeństwie) wynikają z tego właśnie, jak pojmujemy nasze posłannictwo, i jeżeli nie mamy właściwego spojrzenia na to, co ogólne i najważniejsze, nasze postępowanie w tych wielu szczegółach nie będzie mogło być właściwe.

Podłożem wszystkich dzisiejszych zawieruch w świecie, jak też ich wzrastających potencjalnych zagrożeń jest grzech czyli odwrót czło-

wieka od Boga i bunt przeciwko prawom, nadanym przez Stwórcę. Jako chrześcijanie mamy tego świadomość i mamy obowiązek uświadamiać to swojemu otoczeniu. Mamy także świadomość, że jedynym skutecznym sposobem uleczenia schorzeń dzisiejszego świata jest pojednanie się człowieka z Bogiem i powrót do społeczności z Nim. Wiemy także o tym, że jest to możliwe tylko i wyłącznie dzięki Bożej inicjatywie w postaci odkupienia, dokonanego przez Jezusa Chrystusa. Posłannictwem Kościoła i każdego chrześcijanina z osobna jest rozgłaszanie i rozpowszechnianie Ewangelii czyli dobrej nowiny o zbawieniu czyli ratunku dla każdego człowieka indywidualnie i dla ludzkości w ogólności.

Pismo Święte mówi o ewangelii zbawienia i ewangelii królestwa. Jezus polecił głosić orędzie: „Przybliżyło się Królestwo Niebios”. Mouldimy się słowami: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Nadejście ogólnościawotowego królestwa Chrystusa położy ostateczny kres wszystkim zawieruchom i schorzeniom ludzkości. Chrystus, Jego dzieło i Jego królestwo to jedyny sposób na rozwiązanie dzisiejszych i jutrzejszych problemów ludzkości. A my jako chrześcijanie jesteśmy dysponentami, nosicielami, szafarzami tego przesłania. Jesteśmy światłością świata, solą ziemi. W tym sensie jesteśmy odpowiedzialni za losy świata — to na nas spoczywa obowiązek wskazywania społeczeństwu tej jedynej skutecznej drogi wyjścia z wszelkich kryzysów. Nikt inny nie jest w stanie tego zrobić i nikt nie może nas w tym zastąpić.

Jezus Chrystus przyniósł, zaprezentował i pozostawił na świecie nowy rodzaj życia niebiańskiego pochodzenia, opartego na zasadzie miłości, z gruntu sprzecznego z ziemskim życiem opartym na zasadzie egocentryzmu. Do tego nowego życia wchodzimy przez nowe narodzenie z Ducha. Krocząc wytyczoną przez Chrystusa drogą jesteśmy w stanie zaprezentować i zademonstrować przed światem to nowe życie, życie najwyższej jakości, odzwierciedlające niebiańską doskonałość. Boże rozwiązania i wskazówki są bowiem optymalne pod każdym względem zarówno dla poszczególnych osób, dla rodziny, dla wspólnoty i dla społeczeństwa jako całości.

Jeśli wkraczamy na tę drogę i podążamy nią konsekwentnie, stajemy się atrakcyjni, gdyż Boże zasady stwarzają cechy i jakość wzajemnych stosunków, nieznaną i nieosiągalną przez ludzi nieodrodzonych, która jest dla nich tylko niespełnionym marzeniem. Do tego dochodzi jednak jeszcze dalszy istotny czynnik, a mianowicie Boża nadnaturalna ingerencja i Jego realna obecność w tych nowych relacjach Jego ludu, co daje w efekcie poziom życia jeszcze nieporównanie wyższy.

Aby ten wysoki poziom i wysoka jakość nowego życia w Chrystusie mogły się ujawnić i wpływać na otoczenie, musimy trwać we wierze czyli na pozycjach wytyczonych przez obietnice Pisma Świętego, które są w swojej istocie nadnaturalne i zakładają nasze poruszanie się w sferze nadnaturalnej. Wymaga to nieraz śmiałego odrzucenia standardowych, „logicznych” stereotypów o rzekomych korzyściach, jakie może nam przynieść łamanie biblijnych zasad, na przykład w dziedzinie uczciwości, lub o rzekomych stratach, na jakie może nas narazić ich przestrzeganie. Jeśli się zdobędziemy na Boży, niebiański sposób myślenia, Kościół wypełnia Bożą chwałą, dzięki czemu jaśnieje on niebywałym blaskiem i jego otoczenie ulega gwałtownym przemianom. Jeśli tę jakość jako chrześcijanie tracimy, nasze chrześcijaństwo zostaje zdegradowane do poziomu tzw. „zdrowego rozsądku” i traci swoje niebiańskie cechy i swoją atrakcyjność. Boża chwała odchodzi i pozostaje nam wtedy tylko filozofowanie i argumentowanie, tak że Kościół staje się zaledwie jedną z mnóstwa świeckich subkultur, niezdolny do zwyciężania w konfrontacji z innymi światopoglądami i przez to niezdolny do wypełnienia swojej misji.

Nie jest to tylko hipotetyczna możliwość, lecz w wielu przypadkach mamy do czynienia z takim właśnie kościołem, pozbawionym większości duchowych bogactw, w nikłym zaledwie stopniu wywiązującym się ze swojego biblijnego posłannictwa. Nasze możliwości są wtedy mocno ograniczone i okrojone, przywykliśmy do tego i godzimy się na to, gdyż stan taki wydaje nam się normalny. Na każdym kroku napotykamy na przeszkody i ograniczenia, których nie próbujemy usuwać, więc poruszamy się w tych wąskich granicach, uprawiając chrześcijaństwo środków naturalnych, pozbawione mocy i chwały Bożej.

Duch Święty jednak nigdy nie pogodził się z takim stanem i zawsze dążył i dąży do odnowy, aby Boża chwała mogła wrócić i aby lud Boży stał się ponownie solą ziemi i światłością świata. Dzieje się to także i w naszym czasie. I, dzięki Bogu, nie są to tylko nieskuteczne apele, lecz pod wpływem „ożywczego tchnienia” następują głębokie przeobrażenia w samym Kościele, a w ich wyniku powraca Boża chwała, to zaś jest powodem, że Kościół na nowo zaczyna pełnić swoje posłannictwo, prezentując i demonstrując światu ewangelię Królestwa — ten jedyny, niebiański program, zdolny uzdrowić znękany i pogrążony w problemach świat. Nie jest to na razie początek panowania Chrystusa, gdyż On jeszcze nie przyszedł, lecz jest to ważny etap przygotowawczy. Dzięki niemu w społeczeństwach rodzi się i pogłębia świadomość, że jest Bóg, który ma pełną władzę i jest w stanie zapanować nad tym

szalejącym chaosem, i że są ludzie, którzy liczą się z tym Bogiem i z którymi ten Bóg się liczy. A to ma ogromne znaczenie.

Nie zwlekając, zajmij swoje miejsce w tym potężnym poruszeniu, poprzedzającym powrót naszego Króla! Świadomy tego ogólnego posłannictwa Kościoła dostosuj do niego wszystkie szczegóły swojego życia chrześcijańskiego — uzgodnij z Słowem Bożym i działaniem Ducha Świętego swoje myśli, słowa i czyny. Sprawí to, że twoja radość nawet w najtrudniejszych walkach będzie zupełna, gdyż będziesz świadomy tego, że wraz z całym ludem Bożym zdążasz do bliskiego już celu — zwycięstwa Chrystusa i ustanowienia Jego Królestwa.

J. K.

## **Powrót do podstaw w życiu społeczności i w społeczeństwie**

**(Streszczenie wykładu na I Konferencję Euroforum, Ustroń 2003)**

Żyjemy w trudnych czasach, które prawdopodobnie będą coraz trudniejsze. Świat, rządzony przez ludzi nie znających Boga, pogrąża się w coraz większych problemach i zamieszaniu. Wali się wszystko, co nie ma właściwych fundamentów, a rozpaczliwe próby przeciwdziałania temu są nieskuteczne.

Jako chrześcijanie mamy niezmiernie ważne przesłanie dla tego wstrząsanego różnorodnymi dramatycznymi wydarzeniami świata — jedyne, które powinno i może rozwiązać, a w końcu rozwiąże wszystkie problemy ludzkości. Naszym obowiązkiem jest głosić ewangelię o Królestwie Bożym całemu stworzeniu i napełniać ziemię znajomością chwały Pana. Do tego zostaliśmy powołani, mamy do tego pełnomocnictwo Chrystusa i potężne nadnaturalne wyposażenie.

Tylko korzystając z tego wyposażenia i pełniąc to posłannictwo wypełniamy swoje przeznaczenie. Bez tego jesteśmy tylko jedną z wielu świeckich subkultur, rywalizującą z innymi przy pomocy naturalnych ludzkich środków, bez szans na zdobycie świata dla Chrystusa. Niestety, problemem współczesnych chrześcijan jest to, że zagubiliśmy to wyposażenie i zaprzepaścili to posłannictwo, właśnie przez... odejście od podstaw.

Trzy główne przeszkody w osiągnięciu naszego celu to: 1) Brak świadomości naszego powołania, 2) Bierność większości chrześcijan (tzw. „laików”) i 3) Rozbicie chrześcijaństwa na liczne obozy wyznaniowe. Bezwzględną koniecznością jest powrót do biblijnych podstaw w tych trzech dziedzinach.

Ad 1) Zgodnie z nauką Chrystusa chrześcijaninem jest ten, kto stał się Jego uczniem — oddał swoje życie Bogu i realizuje Jego cele. W życiu chrześcijanina żadna inna rzecz nie może mieć większego priorytetu. Bycie chrześcijaninem to cecha dominująca nad wszystkim innym w życiu człowieka, określająca jego tożsamość. Wszystko inne jest temu podporządkowane.

Ad 2) Biblijnym rozwiązaniem zleconego kościołowi zadania głoszenia ewangelii wszelkiemu stworzeniu jest zasada powszechnego kapłaństwa. W kościele o zdrowych podstawach nie ma podziału na duchownych i laików. Każdy członek kościoła głosi życiem i słowami ewangelię i uczestniczy czynnie w pozyskiwaniu i formowaniu nowych członków. Udostępnia na to samego siebie, swój czas, swoje środki, swój dom.

Ad 3) Rozwiązaniem problemu rozbicia wyznaniowego kościoła jest jedność w różnorodności. U jej podłoża leży świadomość, że absolutem jest tylko Bóg, natomiast wszystko ludzkie jest częstkowe, subiektywne, względne i podlega zakwestionowaniu i uchyleniu. Wszyscy mamy tę samą tożsamość — jesteśmy dziećmi Bożymi i należymy do Chrystusa, a nasze różne doświadczenia, zrozumienie i tradycje nie dzielą nas, lecz są naszymi cennymi talentami, którymi usługujemy sobie wzajemnie w miłości i szacunku i które przez to pomnażamy, wzbogacając się i zмирając wspólnie do „pełni wymiarów Chrystusowych”.

To nie jest utopia, lecz biblijny model, który został ponownie odkryty i funkcjonuje aktualnie na wielu miejscach świata, a wszędzie tam, gdzie funkcjonuje, kościół odzyskuje swój pierwotny dynamizm, rozwija się gwałtownie i w sposób zdumiewający wpływa na swoje otoczenie. W tych okolicznościach do kościoła wraca potężna, nadnaturalna Boża moc i chwała, toteż zadanie dotarcia z ewangelią do całego świata i zademonstrowania przed społeczeństwem wspaniałości życia zgodnego z ewangelią staje się dla kościoła czymś w pełni realnym i osiągalnym.

Na terenach tradycyjnie chrześcijańskich (Europa, Pn. Ameryka) proces ten natrafia na opory wśród przywództwa kościołów (duchowieństwa), dlatego szczególną rolę mają tu do odegrania ludzie nie obciążeni nadmiernie balastem teologii i tradycji — szeregowi członkowie kościoła. Jest tutaj ogromne pole do działania dla ludzi interesu. Jeśli Bóg daruje nam tę wizję i zechcemy włączyć się w jej realizację, istnieje realna szansa na dokonanie w naszym Kraju zmian, o jakich wiele poprzednich pokoleń nie śmiało nawet marzyć.

## **Podszeptany regulamin**

**czyli instrukcje i zasady postępowania, podsuwane nam cichaczem przez naszego nieprzyjaciela, który chce, abyśmy kierowali się nimi w domu Bożym**

**I. Gdy Pan Bóg przez swoje Słowo, przez Ducha Świętego lub przez usługę mówioną lub pisaną swoich posłańców objawi ci jakąś ceną prawdę duchową, dotychczas ci nieznaną, to sprawuj się jak następuje:**

1. Raduj się z tego niezmiernie, rozkoszuj się tą prawdą i bądź dumny, że to właśnie ty ją odkryłeś.

2. Biegnij do zaprzyjaźnionych z tobą wierzących i dziel się z nimi swoim odkryciem, nalegając, aby i oni stali się zwolennikami i głosicielami tej prawdy.

3. Jeśli się zapalą i zachwycają tak jak ty, biegnij z tym do dalszych ludzi razem z nimi.

4. Jeśli nie okazują zainteresowania, nie mogą zrozumieć, mają zastrzeżenia lub sprzeciwiają się, pokłód się z nimi i zerwij z nimi wszelkie kontakty.

5. Od tej chwili, kiedykolwiek spotkasz jakiegoś wierzącego, najpierw sprawdzaj i badaj, czy wyznaje on tę twoją prawdę i czy rozumie ją dokładnie tak samo jak ty.

6. Jeśli stwierdzisz, że tak, uznaj go za swojego brata i miej z nim duchową społeczność, dopóki nie poróżni was jakaś inna sprawa.

7. Jeśli nie, to miej go za fałszywego brata i nie utrzymuj z nim żadnych stosunków, gdyż twoja prawda jest kluczowa i bez niej nie można podobać się Bogu.

8. Odtąd prawdziwym kościołem niech będą dla ciebie tylko ci, którzy wyznają i głoszą jako najważniejszą tę konkretną prawdę i którzy zgadzają się z tobą w stu procentach.

9. Wszystkich innych uważaj za fałszywych i pograżonych w kłamstwie, unikaj ich, ostrzegaj przed nimi i pilnuj się, by czasem coś z ich zwiastowania nie wywarło na ciebie jakiegoś wpływu.

10. Nie zmarnuj żadnej okazji, by o nich mówić publicznie jako o zwiędzionych i błędzących, głoszących inną ewangelię i innego Jezusa, mających innego ducha i zdążających do piekła.

**II. Jeśli usłyszysz jakieś zwiastowanie lub nauczanie, w którym mowa jest o sprawach dotąd ci nieznanych, które nie były wyznawane tam, gdzie wyrastałeś i nie są głoszone tam, gdzie należysz, to sprawuj się jak następuje:**

1. Najlepiej nie sprawdzaj wcale, w jakim stopniu zwiastowanie to jest zgodne z Pismem Świętym, lecz odrzuć je natychmiast bez żadnego rozpatrywania.

2. Jeżeli już sprawdzasz jego treść na podstawie Biblii, to skoncentruj się na usilnym poszukiwaniu dowodów na to, że jest to fałszywe, niebiblijne i zwodnicze.

3. Jeżeli niektórzy z twoich przyjaciół zostali poruszeni tym zwiastowaniem i skłaniają się ku temu, by je przyjąć, staraj się wszelkimi sposobami odwieść ich od tego, rób im cierpkie wymówki i sprzeczasz się z nimi do upadłego.

4. Skrzętnie zbieraj, rozpowszechniaj i rozgłaszaj wszelkie możliwe argumenty przeciwko temu zwiastowaniu i jego zwolennikom.

5. Podkreślaj w szczególności wady, błędy i upadki ludzi, którzy to zwiastują, ich niewłaściwe motywacje, egoistyczne cele i zgubne skutki ich działalności.

6. Jako najlepszą i najskuteczniejszą metodę ich zwalczania stosuj oskarżanie ich o przynależność do New Age, powiązania z religiami wschodu, czary i okultyzm.

7. Strzeż się słuchania tego, co oni sami mówią o sobie i nigdy nie bierz tego pod uwagę przy ich ocenie, wiedząc, że szatan przybiera postać anioła światłości.

8. Bacz i ostrzegaj innych, by nie dać się zwieść przez słuchanie ich usług, czytanie ich publikacji lub jakiegokolwiek inne kontakty z nimi, choćby treści te robiły wrażenie bardzo przekonujących.

9. Zdecydowanie odrzucaj wszelkie argumenty, podkreślające pozornie dobre owoce ich działalności jak wzrost liczebny, przemiana życia, wpływ na społeczeństwo lub mające miejsce cuda.

10. Cokolwiek by się nie stało, nigdy nie daj się nakłonić do tego, by oceniać tych ludzi i ich nauczanie beznamyślnie i obiektywnie.

**III. Kiedy mowa jest o odstępstwie, zwiedzeniach czasów ostatecznych, fałszywych prorokach, śpiących pannach, letniości laodycejskiej i innych tym podobnych negatywnych zjawiskach, to sprawnij się jak następuje:**

1. Nawet ani przez sekundę nie odnoś żadnej z tych rzeczy do samego siebie i cały czas myśl tylko o innych.

2. Nie dopuszczaj do siebie nawet najlżejszej myśli o tym, że coś z tych rzeczy może dotyczyć twojego własnego stanu duchowego i że powinieneś badać swoje życie pod tym kątem.

3. Szybko sporządź sobie listę, i niech ona będzie jak najdłuższa, osób, wspólnot i kościołów, których to wszystko dotyczy i które żyją w odstępstwie, ciemności i zwiedzeniu.

4. Nigdy nie zadawaj sobie trudu obiektywnego badania danej sprawy, lecz wszystko, cokolwiek usłyszysz o innych złego, przyjmuj zaraz jako niepodważalne fakty.

5. Czuj się nie tylko wolny, lecz także zobowiązany do tego, by mówić wszystko złe o tych wszystkich, których masz na swojej liście, kiedykolwiek nadarzy się ku temu sposobność, gdyż jako nieprzyjaciele prawdy są to ludzie wyjęci spod wszelkiego prawa.

6. Pałaj na tych zwodzicieli i odszczepieńców świętym oburzeniem i nie wahaj się żywić do nich i okazywać im głęboką pogardę, obcość i wrogość.

7. Jeśli zetkniesz się z jakimś chrześcijaninem ci nieznanym, bez żadnego sprawdzania i bez wahania wpisz go na listę zwiedzionych, gdyż odstęstwo jest tak powszechne, że prawdopodobieństwo pomyłki jest całkiem znikome.

8. Jeśli ktoś znany ci i bliski powie coś pozytywnego o kimś, kogo masz na swojej liście, przejawij wobec niego jakąś sympatię, bierze go w obronę lub odmawia jego potępienia, natychmiast wpisz go także na swoją listę i traktuj odpowiednio.

9. Im dosadniej będziesz się o tych wrogach Bożej prawdy wyrażał i im cięższe postawisz im zarzuty, tym bardziej dowiedziesz swojej własnej prawowierności i tym wyraźniej jaśnieć będzie twoja własna nienaganność.

10. Delektuj się świadomością, że to ty stoisz na straży czystej prawdy i że należysz do nielicznej resztki Bożych zwycięzców, niepodatnych na żadne zwiedzenia, podczas gdy całe pozostałe chrześcijaństwo grzęźnie w odstęstwie.

#### **IV. Kiedy mowa jest o odnowie, przebudzeniu, zwycięskim pochodzie ewangelii, przejawach Bożej mocy oraz o wzroście i dojrzeniu Kościoła, to sprawuj się jak następuje:**

1. Jak długo możesz, nie reaguj na takie wieści i udawaj, że tego nie słyszysz.

2. Jeśli musisz już zareagować, okazuj brak zainteresowania tymi wiadomościami i przejawiaj całkowite niedowierzanie, gdyż przyjmujesz za prawdę tylko to, co sam widziałeś i słyszałeś, a to z uwagi na wielu zwodzicieli.

3. Konsekwentnie podważaj wszystkie dobre i zachęcające wiadomości przez rozgłaszanie i ciągłe powtarzanie wszystkiego tego, co zniechęca, przynębia i niszczy.

4. Nie wahaj się występować z wszelką ostrością i nieustępliwością przeciwko tym, którzy rozpowszechniają wieści optymistyczne, i wskazuj ustawicznie na to, że zgodnie z Biblią powinno być coraz gorzej.

5. Tych, którzy z entuzjazmem opowiadają o tych pozytywnych wydarzeniach w Kościele i na świecie, traktuj z pogardą i określaj jako naiwnych i zwiedzionych, którym zrobiono pranie mózgow.

6. Tych, którzy usiłują chodzić w wierze i obstają przy prawdziwości biblijnych obietnic dla wierzących i Kościoła, uważaj za nierównoważonych fanatyków, oderwanych od rzeczywistości, wyśmiewaj ich i wyszydźaj.

7. Jeśli docierają wieści o postępach ewangelii i przemianach przez nią wywołanych, poparte danymi statystycznymi, określaj nawrócenia jako połowiczne, przemiany jako nietrwałe, a dane statystyczne jako nierzetelne.

8. Jeśli pojawiają się wieści o cudach i innych przejawach Bożej mocy, zaprzeczaj ich autentyczności, a jeśli dowody są niewątpliwe i nie można im zaprzeczyć, przypisuj je bez wahania diabłu i mocom ciemności.

9. Wszystkich zarażonych ideami odnowy i przebudzenia zwalczaj konsekwentnie, określając ich jako liberałów, legalistów, gnostyków, głosicieli



sukcesu, Filistynów, nachamitów, paradygmatyków, szamanów, apostołów New Age — co tylko przyjdzie ci na język, byle okazać im i wzbudzić do nich nieprzejednaną wrogość.

10. Jeśli usługujesz Słowem, to każdą swoją usługę przetykaj wypadami słownymi przeciwko chrześcijanom, z którymi się nie zgadzasz, okazując swój gniew lub ośmieszając ich, aby utrzymać i powiększać dzielący cię od nich dystans.

## **Żeby Go poznać**

...wszystko uznają za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa... Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci.

Flp 3:8,10

Pismo Święte przypisuje ogromną wagę sprawie poznania Boga i Chrystusa. Ma to kluczowe znaczenie dla naszego stanu duchowego i naszej relacji z Bogiem. Mówi o tym wiele wersetów biblijnych (patrz np. rozdział 1 w książce „Jak powiada Pismo”, dostępnej także w serwisie [www.docelu.jezus.pl](http://www.docelu.jezus.pl)), z których najdobitniej wyraził ten fakt sam Pan Jezus w swojej modlitwie arcykapłańskiej, kiedy powiedział: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałeś” (J 17:3).

Wynika z tego jasno, że coraz głębsze poznawanie Boga powinno być nieustannym dążeniem każdego chrześcijanina. I nikt z nas nigdy nie będzie mógł powiedzieć, że poznał Go już tak doskonale, że dalsze poznawanie Go jest mu już niepotrzebne. Byłoby to dowodem trwania w zwiedzeniu i okłamywania samego siebie. Może tego nie mówimy, ale czy w naszych myślach nie bywamy dumni z tego, jak bardzo dobrze Go znamy? Gdyby taki stan był możliwy, apostoł Paweł byłby jednym z pierwszych, który miałby prawo twierdzić to o sobie, a tymczasem właśnie on stwierdza wyraźnie: „Nie jakobym już to osiągnął... ale dążę do tego” (Flp 3:12). Mówi tu o poznaniu Chrystusa i swojej przemianie na Jego podobieństwo, jak o tym mówi tekst zacytowany pod tytułem.

Skoro tak, to poznanie Boga i Chrystusa nas wszystkich jest tylko cząstkowe. Musimy o tym pamiętać zwłaszcza przy ocenie innych chrześcijan. Obserwując wielu takich, którzy powołują się na swoją znajomość Chrystusa, jesteśmy często w pokuszeniu wyciągania wniosku, że oni tak naprawdę Go nie znają tak, jak my Go znamy. Choć nieraz może to być prawdą, nie upoważnia nas to do wynoszenia się nad nich i robienia im zarzutów, gdyż po pierwsze poznanie Boga

to nie własne osiągnięcie, lecz owoc darowanej nam przez Boga łaski, a po drugie mamy wszyscy wspólne to, że poznaliśmy zaledwie częściowo i nasze poznanie powinno wzrastać.

Prawdziwe poznanie Boga to nie poznanie intelektualne, lecz duchowe, będące rezultatem rzeczywistego z Nim kontaktu. Są ludzie, którzy całe swoje życie poświęcili intelektualnemu poznawaniu Boga i stali się uznanymi fachowcami od takiej Jego znajomości, a przy tym tak naprawdę nie poznali Go wcale. Z drugiej strony, są też ludzie, których poziom intelektualny jest stosunkowo bardzo niski, tak iż nie są w stanie powiedzieć niczego mądrego o Bogu, ale ich życie świadczy o tym, że znają swojego Boga w sposób wyjątkowy i nieprzeciętny.

Bóg i Chrystus to obiekt poznawania tak przeogromny, że przeraża on wszelkie naturalne zdolności człowieka. Przykładem mogą być uczniowie Chrystusa, którzy byli z Nim przez cały kilkuletni okres Jego ziemskiej działalności, można więc śmiało powiedzieć, że znali Go lepiej od wszystkich innych żyjących wtedy ludzi. Kiedy jednak śledzimy ich reakcje w różnych epizodach z Ewangelii, widzimy, że raz po raz byli zaskakiwani i „zdumiewali się” wielokrotnie, kiedy odsłaniał przed nimi jakiś kolejny rąbek swojej wielkości, czy to dokonując uzdrowień, gromiąc demony, wskrzeszając umarłych, rozmnażając chleb, chodząc po wodzie, uciszając burzę, przemieniając się przed nimi, odpuszczając grzechy itd. „Kimże On jest?” — było częstym pytaniem ludzi, kiedy byli świadkami kolejnej manifestacji Jego potęgi i chwały.

Oczywiście największym zaskoczeniem i zdumieniem był dla nich fakt Jego zmartwychwstania, ale ani na tym nie skończył się ich proces Jego poznawania. Kiedy apostoł Jan, który był naocznym świadkiem wszystkich tych wydarzeń, a z Jezusem łączyła go szczególna zażyłość, zobaczył uwielbionego Pana w Jego majestacie, „padł do nóg jego jakby umarły” (Obj 1:12–17). Dowodzi to, że to, co zobaczył, było poznaniem, daleko przewyższającym to wszystko, co poznał chodząc z Nim jako Jego uczeń.

Wypowiedź apostoła Pawła, którą zacytowaliśmy na początku, zawiera pewien bardzo istotny szczegół. Łączy on w niej cztery elementy: pragnienie poznania Chrystusa, doznania mocy Jego zmartwychwstania, uczestniczenia w Jego cierpieniach i upodobnienia się do Niego w Jego śmierci. Są one z sobą ściśle powiązane i wzajemnie uwarunkowane. Nie jest możliwe jedno bez drugiego. Ich wymienienie w jednym zdaniu zawiera bardzo głębokie prawdy duchowe o ogromnym znaczeniu.

Po pierwsze, prawdziwe poznanie Boga nie jest możliwe bez śmierci starej, grzesznej i cielesnej natury człowieka. Bez zgody czło-

wieka na taką śmierć, na umartwienie wszystkiego co cielesne i duszewne, proces prawdziwego poznania Boga nie może się w pełni nawet rozpocząć. Jeśli mimo wszystko będziemy się starali uniknąć tego przykrego losu i zachować przy życiu coś ze starego człowieka, nasze poznanie Boga będzie bardzo okrojone, a jego rezultaty będą bardzo wątpliwej wartości.

Po drugie, jeśli zdecydowaliśmy się na poznanie Boga za wszelką cenę, a więc za cenę życia naszego „ja”, tak iż rozpoczęło się nasze prawdziwe, duchowe poznawanie Boga, rezultatem będzie także nasze upodabnianie się do Chrystusa. Stawanie przed obliczem Boga twarzą w twarz przemienia nas w sposób nieuchronny stopniowo na Jego obraz (2Ko 3:18). Nasza nowa osobowość nabiera powoli cech Chrystusowych. Warto więc ponieść tę ofiarę ze względu na wspaniałe tego owoce.

Po trzecie, sprzed oblicza Króla królów i Pana panów nikt nie wychodzi próżny, nieobdarowany. Stojąc przed Nim, zostajemy niesamowicie ubogaceni „wszelkim duchowym błogosławieństwem niebios” (Ef 1:3). Dlatego w ślad za naszym stawaniem przed Bogiem, Jego poznawaniem i przemianą na Jego podobieństwo następuje nasz udział w doznawaniu mocy Jego zmartwychwstania. Gorące pragnienie tego wszystkiego jest więc jak najbardziej zrozumiałe, jeśli tylko zdajemy sobie sprawę z ogromnej wartości tego „pakietu”.

Jednak i na tym jeszcze nie koniec, gdyż pakiet ten zawiera jeszcze czwarty element: uczestnictwo w cierpieniach Chrystusa. — Czy nie można byłoby jakoś ominąć tego czwartego elementu i poprzestać na tych trzech? — Jeśli takie są nasze myśli, dowodzi to, że nasze poznanie Chrystusa jest jeszcze bardzo ograniczone. Bo dla dostatecznie przemienionych na Jego obraz ten czwarty element jest równie cenny jak trzy pozostałe. Dla przemienionych cierpieć dla Chrystusa jest wielkim przywilejem i niesamowitym błogosławieństwem (Mt 5:11,12; Flp 1:29,30). Wynika to nie tylko z treści Biblii, lecz także z licznych świadectw chrześcijan, którzy byli uczestnikami tego przywileju i związanych z nim wspaniałych błogosławieństw.

Głębsze poznanie Chrystusa przez każdego z nas, wszystkich Jego dzisiejszych uczniów, jest nagłą potrzebą obecnego czasu. Jeśli chodzisz dumny z tego, jak dobrze Go znasz, patrzysz z góry na innych, którzy Go nie znają, i mówisz o nich, że głoszą „innego Chrystusa”, robisz im zarzuty i ostro ich potępiasz, świadczy to o twojej nikłej na razie znajomości Jezusa. Bo im lepiej Go poznajemy, tym bardziej stajemy się do Niego podobni, a między innymi jesteśmy wtedy cisi i pokornego serca, łagodni i pełni miłosierdzia.

Jak na razie zresztą, to w pewnym sensie do nas wszystkich odnosi się jeszcze zarzut, że głosimy jakiegoś innego Jezusa, dostosowanego do naszych własnych wyobrażeń, a nie takiego, jakim On jest naprawdę. Ale dzięki Bogu, jest coraz więcej tych, którzy utożsamiają się z pragnieniem wyrażonym przez Pawła i usilnie zabiegają przed Bogiem o Jego głębsze poznanie i swoją własną przemianę. Widziałem grupę pastorów, którzy po dniach skupienia, na których przeżyli mocno obecność i świętość Bożą, stawali jeden po drugim przed zborem i wyznawali, niektórzy z płaczem, że dotychczas głosili nie takiego Chrystusa, jakim On jest naprawdę.

Oby takich chwil i takich usługujących było coraz więcej! Stawajmy wytrwale przed obliczem Bożym w skrusze i pokorze, a chwile takie będą coraz częściej naszym udziałem, zaś w ślad za tym pójdzie prawdziwa znajomość prawdziwego Chrystusa w zgromadzeniach ludu Bożego, a w ślad za tym także w naszych miastach i naszym kraju.

J. K.

### Spis treści

Wszystko już się wykonało .....	1
Idzie przed nimi .....	6
Skąd jest ta mądrość? .....	11
Śpiący czy przebudzony? .....	16
Istota naszego posłannictwa .....	25
Powrót do podstaw .....	28
Podszeptany regulamin .....	30
Żeby Go poznać .....	33

**On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale go za nas wszystkich wydał, jakżeby nie miał z nim darować nam wszystkiego?**

Rz 8:32

Serdecznie dziękujemy za ofiary, złożone na potrzeby wydawnictwa.

Serdecznie zapraszamy do serwisu internetowego [www.DoCelu.Jezus.pl](http://www.DoCelu.Jezus.pl).

Wydawca: Oficyna „Cel”, Józef i Emilia Kajfosz, 30-147 Kraków,  
 Na Błonie 15/91; tel./fax: (+48 12) 637 06 18; E-mail: [docelu@jezus.pl](mailto:docelu@jezus.pl)  
 Serwis internetowy: <http://www.docelu.jezus.pl> Nakład 250 egz.  
 Rachunek bankowy: Nazwa: Józef Kajfosz, Na Błonie 15, Kraków.  
 Bank: PKO BP SA, V Oddz. Kraków (Swift: BPKO PL PW);  
 Nr: 54-1020-2906-0000-1402-0035-7533.

W Polsce kopiowanie, powielanie i przedruk dozwolone bez ograniczeń.  
 International Copyright Secured. Pojedyncze numery są bezpłatne.